

ESEJE, FELIETONY – Bronisław Gołębiowski,
Leszek Żuliński

SYLWETKI – Zbigniew Irzyk o Janie Himilbachu. Stanisław Stanik – Życie i twórczość Stanisława Dominiaka

KRONIKA – Jubileusz 25-lecia RSTK w Przemyślu, Ogólnopolskie Prezentacje Twórczości Świdnik 2011, XXIX Warsztaty Interdyscyplinarne Gorzów Wlkp.-Garbicz

PREZENTACJE – W rocznicę strajku w Kopalni Piast, Ikarowe Strofy, XXVII Sesja w Oborach, Dzień Galerii Słowa i Obrazu im. Tereniusza Nawrockiego

POEZJA – Aleksandra Z. Pijanowska-Adamczyk, Aneia Borewicz, Beta Patrycja Klary, Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz, Maria Grzegorz Pozimka, Mirosław Salata, Krzysztof Strzemecki

GALERIA JEDNEGO AUTORA – Stanisław Tarnowiecki

NR 84

Własnym Głosem

LISTOPAD-GRUDZIEŃ 2011 R • ISSN 1232-6559 • CENA 2 ZŁ

Formowanie się kultury proletariatu globalnego

BRONISŁAW GOŁĘBIOWSKI

Na przełomie wieków XX i XXI święciły niemałe sukcesy tezy, czy wręcz teorie, mówiące o ostatecznym zwycięstwie liberalnego kapitalizmu i klęsce utopii socjalistycznych. A tym samym zaniku, piszącego czynami historię, proletariatu i raczej życzeniowym, a nie faktycznym istnieniu zjawiska kultury robotniczej jako podkultury klasowej, tak w skali kultur narodowych, jak i kultury międzynarodowej. Dowodzone, że siła robocza typu fizycznego nie ma już, w okresie technicyzacji i robotyzacji wielu prac, zasadniczego znaczenia dla produkcji, zaś robotnicy przekształcają się w klasę średnią i pracowników bardziej umysłowo-technicznych niż fizycznych. Bądź znaczna ich część staje się pracownikami usług lub półbezrobotną, marginalną społecznie masą rezerwową na rynku pracy. Ogłaszano te tezy czy teorie triumfalnie i głośno, wymazując po trochu znaczenie ruchu robotniczego XIX i XX wieku z historii i kultury.

Istotnie, w końcowych dziesięcioleciach XX wieku, od połowy lat 70. począwszy, nastąpił okresowy kryzys międzynarodowego ruchu robotniczego oraz zmniejszenie się środowisk robotniczych, pojmowanych według klasycznego, XIX-wiecznego wizerunku robotnika. Robotnik wykwalifikowany ewoluował w kierunku pracownika techniczno-umysłowego, obsługującego nowoczesny warsztat pracy, lub tracił znaczenie produkcyjno-przemysłowe na rzecz wykonywania marginesowej dla samej produkcji pracy fizycznej.

W wymiarach historycznych to nie wielko-przemysłowa klasa robotnicza zachodniej Europy czy północnej Ameryki dokonała rewolucji socjalistycznej. Dokonały tego, bez świadomości celu systemowego, masy chłopskie i półproletariatu miejskiego wywodzącego się z drobnej wytwórczości w półfeudalnym imperium Rosji. To zresztą szybko spowodowało degenerację praktyki władzy, dalekiej od szczytnych haseł i teoretycznych założeń. Już wybuch i przebieg pierwszej wojny światowej wykazał, że ruch robotniczy w skali europejskiej jest względnie so-



Stanisław Tarnowiecki – Zimowy pejzaż (akwarela)

lidarny w walce o prawa pracownicze, socjalne, ale nie w rozumieniu i obronie interesów ponadnarodowych. To historyczne „pęknięcie” solidarności międzynarodowej trwało w okresie międzywojennym i było elementem wybuchu II wojny światowej, po której wróciła socjalna walka tej klasy, choć pod ciśnieniem „zimnej wojny” pomiędzy komunistycznym Wschodem a kapitalistycznym Zachodem.

Margaret Thatcher – „Żelazna Dama” w Wielkiej Brytanii i Ronald Reagan – popularny aktor kultury masowej w USA sprawili, że ruch robotniczy w swoim gnieździe historycznym niewiele już jest w stanie obronić swoich interesów. Zaś w mocarstwie światowym masy robotnicze woła stosunkowo wysoką konsumpcję i dumę z potęgi swego państwa niż praktykowanie solidarności klasowo-międzynarodowej. Stwierdzenia te nie są w żadnym wypadku oskarżeniem pod adresem środowisk robotniczych tych krajów, które w ogólnej sytuacji światowej traciły siłę stowarzyszeniową w postaci solidarnych związków zawodowych i partii robotniczych.

Zjawiska te dostarczyły garść argumentów znanym i cenionym skądinąd badaczom struktur społecznych współczesnego świata oraz dały asumpt do twierdzenia, sformułowanego przykładowo przez Aristide Kolberga, że przemiany końca XX stulecia zapoczątkowały rzeczywisty zanik „odrębnej formacji społecznej”, którą określamy terminem „klasa robotnicza”. Bowiemy w erze społeczeństwa postindustrialnego kategoria „robotników”, której walce zawdzięczamy prawa pracownicze, szybko zanika i stanowi dziś resztki gatunku zagrożonego wyginięciem”. /Zolberg 1995:28/. Podobnie Manuel Castells dowodzi, że wraz z nadejściem „Ery informacyjnej” słabnie zdolność ruchu robotniczego do działania, co uniemożliwia mu stanie się podmiotem w procesach emancypacyjnych i skazuje na utratę „pozytywnej tożsamości”. Potencjalne podmioty przemian w „Erze informacyjnej”, to według Castellsa ruchy o tożsamości ponadklasowej. /Castells 1997: 354/.

Zaprzeczają zasadności tych procektów liczne analizy badaczy, którzy wychodzą

z niepodważalnego założenia, iż odnawianie się na coraz wyższym poziomie sprzeczności i konfliktu między pracą a kapitałem nie ulega zanikowi. Przeciwnie – globalizuje się i nabiera nowych cech dynamiki dziejowej. Z takiego założenia wychodzi w swym studium „Globalny proletariatus. Ruchy pracownicze i globalizacja po 1870 r.” /2003,20 2009/ Beverly J. Silver, uznanym przez Amerykańskie Towarzystwo Socjologiczne najlepszą, książką naukową roku 2005. Razem z wieloma innymi badaczami społecznymi widzi ona przesłanki kształtowania się nowego międzynarodowego pracowniczego. Silver pisze: „obecnie tworzy się jednolita światowa klasa robotnicza doświadczająca podobnych /i trudnych/ warunków pracy i życia”. Mówiąc słowami Williama Robinsona i Jerry’ego Harris’a /2000:16-17/, obecne procesy ponadnarodowe powodują „przyspieszony podział świata na globalną burżuzję /bądź ponadnarodową klasę kapita-

XXIX Warsztaty Interdyscyplinarne Gorzów Wlkp. – Garbicz

Perspektywa otwarta i zamknięta

Tu jest słoneczko

Siedzimy na tarasie garbiczowskiego pałacu Magnat, koniec września jest łaskawy, rozpłaszcza nas letnią aurą; przy stolikach artyści szemrają, piją kawę i skupiają się na programie XXIX Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych Gorzów Wlkp. – Garbicz; ja też, obok Małgosia Jaroma, malarka z Białegostoku, kilka innych osób i Ula Kołodziejczak, która wyklada nam podstawy rysunku – tu jest słoneczko – rysuje okrąg z promieniami – stąd ciągniemy linie i mamy większy kwadrat, tu mniejszy – tłumaczy, kreśląc ołówkiem po kartce – teraz perspektywa – rysuje jej rodzaje i wszystko staje się klarowne, nawet perspektywa otwarta i zamknięta, z którą wciąż ma kłopoty przeciętny gimnazjalista. Ach tak, jestem mądrzejsza, wytłumaczę uczniom... Zza fontanny wyłaniają się spacerowicze i fotograficy, ponieważ w czasie pobytu na warsztatach nic nie dzieje się oddzielnie, jesteśmy dla siebie inspiracją w trakcie swoich zajęć. To miłe, poznajemy dzięki temu jakąś historię o sobie. Krysia Wulert wraca z lasu z grzybami, obok Czesław Ganda z aparatem w dłoni i Krysia Woźniak, rozśmiana jak zawsze. Są zadowoleni ze zdjęć plenerowych. Szum wody z pałacowej fontanny miesza się z gwarem ich rozmów i zapachem grzybów, w tle słychać serdeczny śmiech Zdzisława Łączkowskiego (konsultant sekcji literackiej), który kołysze się na ogrodowej huśtawie z Beatą Patrycją Klary (poetka z Gorzowa Wlkp.) i Leszkiem Żulińskim (drugi konsultant literatów). Żartują, Beata korzysta ze światła, pstryka zdjęcia, Leszek dyskutuje ze Zdzisławem na temat poezji współczesnej. Zakończyli dzisiejsze konsultacje z poetami, odpoczywają. Schodzą się także malarze ze swoich tajnych miejsc, wychodzą jak koty, które zawsze chadzają własnymi drogami i wracają na posiłki. Widzę Wiesława Konecznego (z Libiąża), Jurka Dołyżka (z Warszawy), którzy wracają z Jarkiem Mielcarkiem (muzyk ze Szczecina) i Kasią Puczyłowską (z Warszawy), dalej Basia Latoszek (z Gorzowa) i Baerbel Lenz (z Neubrandenburga) oraz Bożena Cichocka (ze Szczecina).



Foto: Czesław Ganda

Ta postać ma wypełniać całą kartkę

A to niespodzianka! Każdego ranka po śniadaniu siadamy w Sali rycerskiej, by ołówkiem przenosić na papier ludzi; Geno Małkowski (konsultant malarzy) przewodzi, daje rady – ta postać ma wypełniać całą kartkę – śmieje się, spoglądając zza pleców na mój nieudolny szkic – musimy nauczyć się komponować kartkę... Oj musimy; Marysia Danyłko (Łanowice, rejon samborski, woj. lwowski) uroczysto stoi bez ruchu, pozuje. Następnie modelami są Zosia Mikula, Krzysztof Ciesielski, Małgosia Jaroma, Baśka Kasza z pieskiem, Jurek Dołyżka, Basia Latoszek z warkoczami, Ula Kołodziejczak i sam mistrz Geno. Szkicujemy i dziwimy się, że cokolwiek wyłania się spod rysika. Wszystkie prace trafiają na podłogę i powstaje mała wystawa do omówienia. Geno sumuje i prosi o zachowanie prac. Rozchodzimy się do swoich sekcji i zaczynamy własną pracę: literaci – literacką, muzycy – muzyczną...

Jesteśmy najlepszym programem dla siebie

W dziupli Freda Głodzika (poeta z Gorzowa) piszemy, tam stoi komputer warsztatowy i unosi się atmosfera ciepłości. Wklepujemy wiersze na turniej jednego wiersza, drukujemy w biegu, bo już trwają konsultacje literackie, nie wypada się spóźnić; jest pracowicie, ale miło, szczególnie, gdy siadamy do wspólnych posiłków, które nas integrują i tu uuczają, ponieważ są przepyszne. Po obiadowym deserze chwilę odpoczywamy; nie udaje się włączyć telewizora, my jesteśmy najlepszym programem dla siebie.

wa mnie nastroj ciepłych kolorów wrzosu, delikatnego różu...

Zaskakują dźwięki bandur

Na wieczorne synkretycznym słyszemy kompozycje muzyczne do czytanych przez nas wierszy, to osobliwe przeżycie, szczególnie, gdy zaskakują dźwięki bandur, tak mało znanych w Polsce. Natalia i Irena Jewtuszk (z Ukrainy, m. Rowne) z wdziękiem poruszają palcami po strunach; dochodzą odgłosy gitary, fletu i drewnianego ptaszka. Ryszard Kućko (z Gorzowa) kręci film, utrwała integracyjne działania artystów, fotograficy (m. in. Dana Gołąbek, Ewelina Wiczorek, Małgosia Pieczyńska) cykają ujęcia. Zobaczymy się jutro, gdy zmontują materiał i pewnie zadziwią nas nasze ruchy, gesty, może nawet błędy; ale to nic, uczymy się, a Czesiu Ganda czuwa i kiwa głową, i w końcu się uśmiecha. Dzięki niemu nauczyłam się pracować głosem, stać właściwie przed mikrofonem.

Pobyt tutaj, to jak perspektywa otwarta – możemy wybiegać poza własne umiejętności, ale też perspektywa zamknięta – w garbiczowskim mikrokosmosie (jak mówi Leszek Żuliński), artystycznym atelier, gdzie każdy z nas jest twórcą i modelem jednocześnie. Chcę tu wracać!

Agnieszka Tomczyszyn

W rocznicę strajku w Kopalni Piast

W trzydziestą rocznicę podjęcia przez 2000 górników – w proteście przeciw ogłoszeniu stanu wojennego – strajku w podziemiach Kopalni Węgla Kamiennego „Piast” w Bieruniu k. Tych (strajk trwał 2 tygodnie na



Foto: Zbigniew Gierlicki

głębokości 650 metrów!), członkowie sekcji plastycznych Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Chełmku i Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury „Grupa na Zamku” w Oświęcimiu wystawili swoje prace malarskie. Wystawa została zaaranżowana przez Związek Zawodowy Pracowników Dołowych w cehowni kopalni

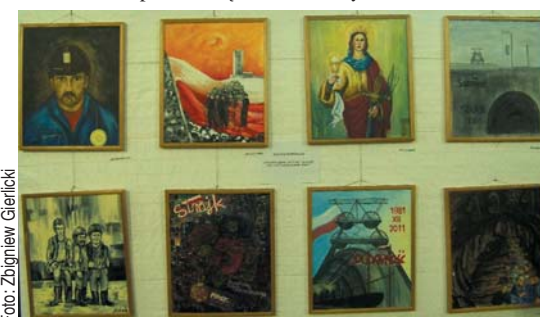


Foto: Zbigniew Gierlicki

i obejrzało ją 1,5 tys. górników uczestniczących w porannej masówce w rocznicę strajku. Na załączonych zdjęciach prezentujemy plansze z wystawionymi pracami.

P.S.

Na Jubileusz odbywający się 10 grudnia 2011 roku, wybraliśmy się razem z Majką Żywicką-Luckner, Krysią Wulert i Pawłem Soroką. Zdecydowaliśmy się na jazdę pociągiem – ponad osiem godzin jazdy, ale w towarzystwie przyjaciół podróż szybko mija. Nigdy nie miałam okazji, by odwiedzić to piękne wielokulturowe miasto. Jednakże, wiele słyszałam o Przemyślu, a także o działaniach tamtejszego RSTK. Z tym większą radością i ciekawością jechałam do tego miejsca i ludzi. Już wysiadając na dworcu wiedziałam, że warto było tu przyjechać, przywitał nas wspaniały neobarokowy dworzec, będący repliką wiedeńskiego... A co nas jeszcze czekało? ...

W wypełnionej po brzegi Sali Koncertowej Towarzystwa Muzycznego Przemyśl, panował podniosły nastrój, za chwilę rozpoczęły się uroczystości.

Inauguracji Jubileuszu 25-lecia Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Przemyślu dokonali: Mirosław Szabaga – prezes i Maria Gibała – przewodnicząca Komisji Rewizyjnej. Po przywitaniu zaproszonych gości Mirosław Szabaga przedstawił zebrany okoliczności powstania przemyskiego RSTK, jego historię i działalność w środowisku oraz dokonania. Następnie, prof. dr hab. Paweł Soroka przewodniczący Rady Krajowej RSTK wygłosił wykład „Rola i znaczenie przemyskiego RSTK w ogólnopolskim ruchu RSTK-owskim”.

Z okazji jubileuszu członkowie stowarzyszenia otrzymali odznaczenia i dyplomy. Odznaki Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego – *Zasłużony dla Kultury Polskiej* otrzymali: Rita Legumina-Dwernicka, Maria Makar, Anna Tchórzewska-Roch, Wacława Szychulska, Maria Gibała, Ewa Nuckowska-Semko, Tadeusz Tłuścik, Ryszard Hop i Mieczysław Szabaga. Uroczystego wręczenia dokonali: Przewodniczący Rady Krajowej Paweł Soroka i wiceprezydent miasta Przemyśla Wojciech Błachowicz. Zostały także wręczone wyróżnienia Marszałka woj. Podkarpackiego, nagrody Starosty Przemyskiego i dyplomy Prezydenta miasta Przemyśla oraz Przewodniczącego Rady Krajowej RSTK, po czym został odczytany list gratulacyjny Marszałka województwa podkarpackiego dr Mirosława Karapyty, który objął honorowym patronatem imprezę. Listy gratulacyjne dla Jubilata odczytali także członkowie Zarządu Rady Krajowej RSTK.

Po oficjalnej części przyszedł czas na artystyczne wydarzenia. W programie poetyckim *Przemyśl w poezji i prozie* zostały zaprezentowane wiersze i proza znanych twórców. Utwory m.in. Ignacego Krasickiego, Andrzeja Zaniewskiego, Janusza Piekło, czytali Dorota Wawrzyniak, Tadeusz Tłuścik oraz Maria Gibała

Jubileusz 25-lecia Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Przemyślu



Foto: Marcin Socha

Foto: Zbysław Czerniecki

i Mirosław Szabaga. Miłym dopełnieniem uroczystości były prezentacje instrumentalne młodych członków Towarzystwa Muzycznego w Przemyślu: Anny Szamli – skrzypce i gitara oraz Pawła Józefowicza – akordeon. Na zakończenie wystąpił zespół *Symphonia Aquaria*. Z okazji jubileuszu został wydany almanach „Powroty” prezentujący twórczość członków przemyskiego RSTK, który został rozdany zaproszonym gościom.

„Srebrny Jubileusz” oczywiście nie mógł odbyć się bez tortu i symbolicznej

lampki szampana. Tort w kształcie księgi z napisem *25 lat RSTK Przemyśl* osobiście pokroił sam Prezes. Przy słodkim poczęstunku mogliśmy podziwiać wystawę prac malarskich artystów z przemyskiego RSTK.

Po części oficjalnej zostaliśmy zaproszeni na uroczysty bankiet jubileuszowy do restauracji *Arkady*. Podczas poczęstunku bawił gości zespół *Symphonia Aquaria* oraz Jan Nowakowski i Teresa Kuczera-Król z kapeli *Fidelis* z Przemyśla. Mnie osobiście urzekł śpiew, jak i cała postać Tereski, która śpiewała i grała na akordeonie z niezwykłą fantazją. Gościny na nocleg użyczyły przyjezdnym gościom: Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej i Archiwum Państwowe w Przemyślu.

Dopiero następnego dnia mogliśmy przywitać się ze Szwejkiem i podziwiać niezwykle malowniczy rynek, otoczony starymi kamienicami noszącymi ślady różnych epok i stylów. Gospodarze oprowadzili nas po pobliskich uliczkach. Podziwialiśmy budowle sakralne: archikatedrę sięgająca swoimi początkami XV stulecia wraz z górującą nad miastem wieżą; okazałe barokowe kościoły i klasztory: franciszkanów i karmelitów bosych, a także dawny kościół i kolegium jezuitów – obecnie katedra bizantyjsko-ukraińska. Mijając Muzeum Dzwonów i Fajek, spoglądaliśmy na zegarek, niestety czas było wracać na dworzec. Pożegnaliśmy ciepło gościnnych organizatorów, mając nadzieję, że nawiązane przyjacielskie kontakty zaowocują współpracą.

Zofia Mikuła

Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Przemyślu, wzorowane na istniejącym od 1980 roku warszawskim RSTK, powstało 30 października 1985 roku. Z inicjatywy grupy założycielskiej w składzie, m.in. Zofia Besz-Jary, Stanisław Łuszczki, Rita Tompalska, Andrzej Winiarski, Ryszard Hop, Mieczysław Szabaga i inni. Pierwszym prezesem została Zofia Besz-Jary (1985-1987) uznana już malarka o dużym dorobku twórczym – to właśnie dzięki staraniom pani Zofii ludzie zaczęli wstępować do stowarzyszenia. Paweł Soroka wspomina: gdy przyjechałem pierwszy raz do Przemyśla Grupa Założycielska RSTK liczyła 5 osób, w ciągu kilku miesięcy rozrosła się do 35 członków. W późniejszych latach funkcję prezesa pełnili: Stanisław Łuszczki (1987-1989), Marian Bartkowiak (1989-1990), a od 1990 Mieczysław Szabaga. Najprężniejszą grupą od samego początku byli plastycy działający w klubie plastyka *Pół*, którego szefem był Antoni Mazurkiewicz. Skupił

on przy sobie wielu uzdolnionych artystów młodego i starszego pokolenia, co zaowocowało wyjazdami na plenery i za granicę m.in. do Lwowa. W tamtym okresie zorganizowano I Międzynarodowy Plener Malarstwa i Rzeźby, a w odstępie roku następny. Komisarzem w obu przypadkach był Antoni Mazurkiewicz. Równoległe do tych działań rozwijała się sekcja literacka pod kierownictwem Rity Tompalskiej. W tym czasie został wydany almanach *Bieszczadzkie Echa*. Mieczysław Szabaga stworzył *Teatr Kameleon*, który prezentował małe formy poetyckie i miniatury teatralne. W ostatnich latach mocną grupę tworzą literaci, jej członkowie coraz częściej zdobywają nagrody w konkursach literackich. Twórczość sekcji literackiej jest prezentowana w miesięczniku *Nasz Przemyśl*, w wityrnic poetyckiej *Przystań poetycka* prowadzonej przez Marię Gibałę, oraz w kwartalniku *Głos znad Sanu*, gdzie cyklicznie ukazują się *Teksty najprostsze* Krzysztofa Kwasiurza.

Życie i twórczość Stanisława Dominiaka

Co kołysze wiatr?

Stanisław Stanik

Przeżycia dzieciństwa miały wpływ na pisanie Stanisława Dominiaka, jak to często u pisarzy bywa. Literatury pięknej uczył go matka, ciotki i inni krewni. Czytały mu Mickiewicza, Schillera, Gałczyńskiego. Zaczął pisać „przed wojskiem”, w wieku oczywiście młodym (mając kilkanaście lat). Wiersze trzymał w ukryciu, bo nikomu nie chciał pokazać. A i komu z fachowców mógł pokazać? Nie miał do czynienia ze środowiskiem literackim.

Impulsem jego twórczości były osobiste przeżycia, pierwsze miłości, woda, z którą przebywał, bo jako dzieciak uprawiał kajakarstwo wyczynowe, pływał, wyjeżdżał nad różne jeziora, w lasy, łąki. Miał krótsze i dłuższe przerwy w pisaniu, ale na tym właśnie polegał amatorstwo twórcze.

Patrząc z perspektywy czasu doliczył się około 1500 wierszy w tym fraszek, limeryków, erotyków i innych form. Zatem jego pisanie było niezłomne, tylko nie upublicznione. O randze pisarstwa świadczy nie jego ilość, lecz wartość artystyczna, dlatego sam był zaskoczony, że pierwsza część twórczości, ta drukowana, okazała się odkryciem. Myślał, że w jakiś sposób zmarnował swój czas nie upubliczniając systematycznie swoich utworów.

Odważył się na wydanie pierwszej książki późno, to były „Erotyki” ujawnione czytelnikowi w 2006 roku. Następne były „Barwy czasu” (2009), „Jesienny żagiel” (2010), „Drzwi i okna” (2011). Ma w zapasie jeszcze 3-4 książki przygotowywane do druku, w tym limeryki i fraszki. Niektóre z wierszy były drukowane w pismach: we „Własnym Głosie”, „Myśli Literackiej”, „Notatniku satyrycznym”, „Gościu Bartoszyckim” – dodatku do „Gazety Olsztyńskiej”, „Życiu Pruszkowa”, „Życiu Żyrardowa” i w gazecie „Tylko Polska”. Utwory poetyckie uległy sprawdzianowi prasy, choć o jej względy zbytnio nie zabiegał. Ponadto ukazuje się tyle tytułów pism, że nie tylko literatura, ale i one same straciły na wartości.

Publikował w almanachu „A duch wieje kędy chce”, Wagonie literackim GP „WARS”, w książce Agnieszki Syski pt. „Nagość okrywasz cyrklem”, „Tętno” – Zeszyty Literackie Bemowa, „Ślad” – Biuletyn literacki, „ZNAJ” – kwartalnik artystyczno-naukowy i tomikach poplenerowych Konfraterni Poetyckiej „Biesiada” w Piastowie oraz „Jubileuszowym zeszyt literackim RSTK”.

Stanisław Dominiak jest urodzonym warszawianinem a zainteresowania artystyczne były mu wrodzone. Wiadomo, że od początku towarzyszyła mu poezja, ale już później żeglarstwo, motorowodnictwo i nurkowanie. Przeszedł testy tolerancji tlenowej i otrzymał uprawnienia do nurkowań głębokich (tzw. saturowanych) w Ośrodku Marynarki Wojennej Gdynia-Redłowo, jednak głównym hobby od dzieciństwa, jak wiadomo było poznawanie i dobieranie sobie



Foto: Stanisław Dominiak

ulubionych poetów. Pisał nadal do szuflady. Po dwóch dziedzinach swego zainteresowania: pisarstwa i żeglarstwa można uznać estetyczną fascynację kobietami. I stąd po wieczerze, wodzie jawi się uroczą nimfą jakby płynącą na falach jego wyobraźni.

Dominiak ma też bogate życie zawodowe. Urodził się w Warszawie 4 maja 1948 roku, a jego warszawski rodowód dokumentują już akta Księstwa Warszawskiego. Ze stolicą związany jest całe życie. Mając 15 lat musiał podjąć pracę w stolarni przy ul. Żelaznej wykonując meble i ucząc się jednocześnie. Jako 18-latek zatrudnił się w Hucie Warszawa na wydziale stalowni w charakterze wytapiacza pieców martenowskich. Było to zajęcie trudne i niebezpieczne. Następnie przeszedł do Przedsiębiorstwa Robót Remontowo-Budowlanych na stanowisko elektryka instalacji wewnętrznych, skąd trafił do wojska w Poznaniu do szkoły podoficerskiej, którą ukończył z wyróżnieniem w stopniu kaprala. Następnie został przeniesiony do Oświęcimia, jako dowódca pierwszej drużyny CKM i zastępca dowódcy plutonu. Po odbyciu służby wojskowej podjął pracę na wydziale Walcowni Grubej Huty Warszawa na stanowisku elektryka zabezpieczeń i pomiarów, a później na stanowisku elektronika automatyki. Dokonał kilku wynalazków związanych z elektroniką i automatyką systemów sterowania i zabezpieczeń.

W roku 1974 skończył kurs ratownictwa wodnego i podjął pracę równoległe na drugim etacie, w charakterze ratownika wodnego na basenie Inflancka w Warszawskich Ośrodkach Wypoczynkowo-Rekreacyjnych „Wisła”, awansując w krótkim czasie na stanowisko mistrza, a następnie na stanowisko zastępcy kierownika i kierownika tego Ośrodka. Tam też złożył projekt dotyczący zabezpieczenia kopuły balonu przykrywającego basen przed zawaleniem się na ludzi, który to projekt został wdrożony. Kończył w międzyczasie kursy i technika – elektroniczne i elektromechaniczne. W tym też czasie zdobył uprawnienia radiowo-telewizyjne, planując w przyszłości zająć się tą dziedziną profesjo-

nalnie. Stamtąd po otrzymaniu urlopu okolicznościowego, wyjechał do Londynu, gdzie podjął pracę jako „mejnans” (mechanik elektryk – „złota rączka”) w Hotelu „Sherlock Holmes” na Becker Street (domu sławnego detektywa). Po powrocie do kraju wyjechał niedługo jako przedstawiciel Budimexu do Bułgarii, pracując tam na stanowisku koordynatora robót elektrycznych w nowo powstającym kompleksie turystycznym w Djuni Alepu nad morzem Czarnym koło Sozopola. Po powrocie z dwuletniego kontraktu został kierownikiem Ośrodka WOW „Wisła” w Szczepolowie, z basenami, kortami tenisowymi, kawiarenką i domkami kempingowymi, a w międzyczasie przejął dodatkowo kierownictwo nad obiektem kempingowym WOW „Wisła” na Młocinach. Niedługo cieszył się nowym Ośrodkiem. Organizm nie wytrzymał i po zawale przeszedł na rentę, na której jest do chwili obecnej.

Pisanie utrzymywało go jednak przy optymizmie. Nie był objawieniem na wielką skalę, ale doczekał się dyskusji w środowiskach literackich i został przyjęty do grup literackich, takich jak: Konfraternia Poetycka „Biesiada”, RSTK „Wena”, „Nasza Twórczość” przy Domu Polonii w Warszawie i do Stowarzyszenia Autorów Polskich gdzie pełni funkcję wiceprezesa Oddziału Żyrardów.

Jeden z krytyków, Paweł Kubiak tak ujął zjawisko nowego wystąpienia w tomiku pt. „Erotyki”: „Znajduję w tych strofach, budowanych jako jeden wylew myśli, każdorazowo skończoną całość, psychiczne odsłonięcie, wyraziste, ale przecież dalekie od ekshibicjonizmu, smętek warszawski, może odrobinę ekliwy, zawsze głęboko ludzki, dziecięco szczery i prawdziwy, czasem satyryczny; na autoironię także stać tego autora. A jeśli wspominam o poetyce, to rzecz znamienita i zdecydowanie „dominiakowa” – metafora intelektualna, konstrukcja logiczna; tradycyjnych metafor prawie tu nie znajdziemy.”

Jakby odnosząc się do słów Kubiaka recenzent Andrzej Wołosewicz oceniając tomik „Barwy czasu”, drugi z kolei, pozwolił sobie na takie skojarzenia i odniesienia: „Po-

eza Dominiaka stawia przed odbiorcą konkretne zadanie – przyłożenia do swego czasu miar z jego wierszy tzn. wartościowania swego życia na serio, przyjmowania go z całym jego balastem a także refleksji nad stanem własnych predyspozycji postrzegania, widzenia, bo „ogłądanie, „Barw czasu” niewprawnym okiem nie pozwoli na wychwycenie jego prawdziwych smaków, tym bardziej, że autor sam nam tego nie ułatwia: choć z jednej strony pisze – jak już mówiłem – wprost, bez zbędnych „literackich zawijaś” dominujących we współczesnej poezji, to z drugiej łatwość i prostota formy mogą nas zmylić co do treści, co do problematyki, która nie należy do kategorii „łatwych i przyjemnych”, by zastosować znane a odnoszące się do muzyki słowa. Jeżeli jednak podejmemy wyzwanie zmierzenia się ze wszystkim, co niesie w sobie tomik „Barwy czasu” i jeżeli wytrwamy w tym wyzwaniu, a do tego nie damy się zwieść odbiorczym zagrożeniom, o których pisałem wyżej, to przed nami wartościowe spotkanie. Ale pod warunkiem, że bardziej cenimy rangę treści i przekazu myśli oraz autorskich spostrzeżeń niż blichtr i błyskotki formy, których tu nie ma, bo być nie musi.”

Rozprzestrzeniającą się naturę wierszy Dominiaka, w miarę narastania dorobku, zauważa też inny krytyk oceniający najnowszy tomik poety pt. „Jesienny żagiel”. Dominiak ujawniając swoją twórczość, często niechronologicznie, odkrywa kilka odbić od swojej natury i stąd filozofia okazuje się coraz głębsza i coraz przestrzenniejsza. W recenzji Stanisława Stanika (odnoszącej się do „Jesiennego żagla”) można przeczytać: Takie są sfery, takie obroty zainteresowań Stanisława Dominiaka, poety przedkładającego swój tomik, dojrzałego za późno, ale dojrzałego artystycznie w przeważającej mierze – aż nadto, do poziomu małych arcydzieł. We wszystkich wierszach oscyluje pomiędzy realnością a wyobrażeniem, spajając swoje teksty nadzrędną koncepcją. Przekazuje sfery ścisłe, konkretne, ale te prowadzą do uogólnienia, do perspektywy. Rzeczy proste uduchowia, z faktów wyprowadza znak zapytania, zaskakuje niespodziewaną pointą.

Jakim sposobem, jakimi środkami wyrazu przekazuje poeta tak ciekawy widnokres świata i jego tajemnice? Przede wszystkim przez rozległe zestrojenie realiów i symbolu ich przeciwieństw, wynikania a rebours. Poeta nie jest dosłowny, ale nie jest i przewrotny, mało – nawet nie jest ironiczny, dopiero może – wieloznaczny i oryginalny. Powstały tysiące mądrości o życiu, jego zagadkach, a mądrości Dominiaka odbijają się własnym echem, są odkrywcze, ciekawe jak choćby te: „niewiadome czeka za horyzontem”, „ciszą przemawia do serca”, „nie sprzątaj jeszcze /ramion/ po mnie”, „jednorazowość moja nie ma końca”, „Nie muszę unosić głowy /żeby nie nie widzieć”. Te mądrości i szeregi innych to nie tylko gnomy, to często metafory kamuflujące złożoność świata, nie mogące go wyjaśnić.”

Bogactwo i wartość dorobku literackiego Stanisława Dominiaka odkryją następne lata. Natomiast to, co zostało przedstawione czytelnikowi, stwarza nadzieję i daje satysfakcję. Towarzysząc spóźnionym młodym debiutom ma szansę by im przewodniczył. Ulotność formy jaką stosuje: wiersze liryczne, fraszki, limeryki, erotyki, aforyzmy, jest jego atutem, a nie balastem mody i nowinkarstwa.

Ta rubryka, to kolejne podium dla kolegów z RSTK. Prosimy o nadsyłanie do Redakcji Własnym Głosem informacji o Waszych sukcesach literackich, plastycznych, fotograficznych, muzycznych, filmowych...

Nasi na Parnasie

To ostatnia chwila na pochwalenie się zeszłorocznymi sukcesami. Jak zwykle i tym razem nie zawiódły poetki Beata Patrycja Klary z Gorzowa Wlkp. i Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz z Głuchołaz, stałe bywalczyńce tej rubryki. Beata po raz drugi z rzędu zdobyła „Czerwoną Różę” w Gdańsku a Agnieszka zaszczytne trzecie miejsce. Nie sposób tu wymienić w ilu jeszcze konkursach poetyckich i prozatorskich obydwie panie odniosły zwycięstwo. Jedno jest pewne rok 2011 należał do nich!

Dziewczynom po przysłowiowych piętach depta Mirosław Szałata z Człuchowa. Miniony „rok literacki” rozpoczął się dla Mirka I nagrodą w X OKP „Gniewińskie Pióro”, nagrodą II w Rypińskim Albumie Poetyckim i III w konkursie łódzkim organizowanym przez ZLP. Nie zabrakło też wyróżnień w I Złotnianym Konkursie Poetyckim i Poezji Lirycznej im. Andrzeja Babaryki. Na stronach WG 84 znajdziecie państwo jeszcze wielu zwycięzców. Wszystkim serdecznie gratulujemy życząc wielu pięknych pomysłów na 2012 rok.

Redakcja

Mirosław Szałata

pustki

półotwarte drzwi zapraszają, w środku nikogo, tylko święta panienska i dzieciątko, między nimi portret w ślubnej sepii, nad łóżkiem, niedbale okrytym kapą, przewita makatka, pod piecem chrust,

na blasze osmolony garnek – już zapomniał o ostatnim obiedzie, kotatek wciąż wystukuje rytm pająkowi, w tańcu śmierci między niebieską powalą i upstrzonym oknem, gdzie spragnione wody pelargonie.

w kącie rogożymowe łapcie, umęczone błotem, co przyschło jeszcze latem, na stole list, więcej w nim pocałunków i łez, niż słów, i poźółkle zdjęcie zesłańca – może wspomina ostatnią pieszczołę.

jeszcze nie wie, że tu pustki, i cisza, wszystko.

Lwów/Rudki, 03.10.2010

DEBIUT

Kamila Marta Zawadzka



Foto: Ania Ignaczak

Urodzona 17 stycznia 1997 roku w Łodzi. Aktualnie uczy się w 2 klasie gimnazjum nr 22 w Łodzi. Interesuje się śpiewem, fotografią, pisaniem recenzji książek oraz tworzeniem wierszy. W szkole podstawowej trenowała pływanie przez 5 lat, oraz zdała egzamin na pierwszy stopień ratownika WOPR. W młodszych latach darzyła też zainteresowaniem sztuką iluzji i wraz z tatą (zajmującym się tym zawodowo) występowała na scenie jako asystentka.

Jej ulubionymi autorami książek są: Danielle Steel, Carlos Ruiz Zafon oraz Kieran Scott znana też jako Kate Brian.

Oderwanie się od rzeczywistości

Każdy bagaż zmartwień zostaw za sobą, wsiądź w pierwszy pociąg, nie patrzając dokąd jedzie, po prostu jedź, zrób to dla własnej przyjemności! Choć raz oderwij się od rzeczywistości. Zobacz jak to pomaga

Pośpiech

Siedząc w wagonie myślę o przemijającym życiu, tak jak o mijanej właśnie stacji nie wiedząc nawet jak się nazywa! A mimo to cieszę się z każdej chwili mej podróży Ludzie patrzają na mnie zdziwionym wzrokiem pytają się: – co się tym tak cieszysz? Odpowiadam, że życie nie jest pociągiem nie muszę się nigdzie śpieszyć.

Beata Patrycja Klary
dla Karoliny

Utopiła się moja uczennica. Zadowolony z życia dzieciak odplynał na ostatnie wakacje. Zaraz po maturze. Pytasz co u mnie? A co ma być – normalnie. Wcale nie jem mniej (a by się przydało). Papierosy też schodzą jak zwykle.

Acid Drinkers brzmiały tak samo zajebicie, choć stracili jednego fana. Na tych wakacjach nie słucha się metalu. Książki na pogrzebie mówił, że tam jest muzyka ciszego. No to kwasożłoty nie będą zadowolone jak przyjdzie ich czas.

Z wódką nad wodą zawsze trzeba uważać. A gdzie nie trzeba uważać? Ten pijaczyna Bukowski miał rację: poezja jest tym co się zdarza gdy nic innego nie może.



Śladami wierszy umarłych poetów



Basho
(1644-1694)

szczególnie ceniony jest jego wkład w rozwój haiku, za twórcę którego jest uważany

*
*Zapach jesieni –
serce tęskni
do czterech ścian.*

*
*Chodźmy
patrzeć na śnieg –
aż nas zasypie.*

*
*Choć jestem w Kioto
gdzie pieje kogut
tęsknie za Kioto.*

*
*Jakże pragnę ujrzeć
o świcie wśród kwiatów
twarz Boga.*

*
*Krople rosy –
jak lepiej można zmyć
kurz świata?*

Ogólnopolskie Prezentacje Twórczości Świdnik 2011

Każda sztuka ma swój surowiec, z którego jest zrobiona. Surowcem muzyki jest cisza – Anna Kamińska. Słowami tymi zostały otworzone XVI Ogólnopolskie Prezentacje Twórczości Świdnik 2011. Tradycją już się stało, że podsumowanie konkursu odbywa się w Miejsko-Powiatowej Bibliotece Publicznej im. Anny Kamińskiej w Świdniku. Dobrą energię patronki czuło się przez cały wieczór.

Ogólnopolskie Prezentacje Twórczości są od wielu lat organizowane przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury woj. lubelskiego. Konkurs odbywa się w kategoriach: literatura, malarstwo, inne formy plastyczne, fotografia społeczna oraz fotografia przyrodnicza. Jest to wydarzenie cykliczne skupiające twórców amatorów. Sprzyja ono integracji środowisk twórczych poprzez współpracę pomiędzy różnymi instytucjami w zakresie edukacji kulturalnej. Celem przeglądu jest wymiana doświadczeń, konsultacje artystyczne oraz integracja środowiska.

Uroczystego otwarcia Prezentacji dokonali Kazimierz Kalinczuk – Prezes RSTK woj. lubelskiego z siedzibą w Świdniku i Jadwiga Ciołek – Dyrektor Miejsko-Powiatowej Biblioteki. Padły słowa ciepłe i miłe z subtelną nutką nostalgii, że to już szesnasta edycja. Wręczenie nagród uświetniły fanfary grane na pianinie przez utalentowanego młodzieńca Joachima Wałęgę.



Kazimierz Kalinczuk – Prezes świdnickiego RSTK i Jadwiga Ciołek – Dyrektor Miejsko-Powiatowej Biblioteki Publicznej

W tym roku jury stanęło przed nie lada wyzwaniem, ponieważ prac nadesłanych na konkurs było bardzo dużo. Jak również poziom był wysoki. Przed każdą dziedziną prezentowane były cytaty odwołujące się do sztuki. *Prawdziwy artysta nie posiada dumy. Widzi on, że sztuka nie ma granic, czuje, jak bardzo daleki jest od swego celu, i podczas gdy inni podziwiają go, on sam boleje nad tym, że nie dotarł jeszcze do tego punktu, który ukazuje mu się w oddali, jak światło słońca* – Ludwig van Beethoven.

Andre Gide napisał, że: *Piekiło literatury wybrukowane jest szlachetnymi intencjami*. I niewątpliwie miał rację. Jury literackie w składzie: przewodnicząca

Maria Szczęsna-Jeleniewska oraz Dorota Kowalczyk-Wałęga i Katarzyna Szajewska również miało szlachetne intencje, ale niestety musiało dokonać wyboru. Przyznało trzy wyróżnienia i trzy miejsca punktowane. Wyróżnienie otrzymali: Jakub Stefański za wiersz *Milczenie*; Marcin Szostek za wiersz *Zderzenie myśli* i Elżbieta Zaremba za zestaw poetycki i opowiadanie pt. *Obłoczek*. Natomiast trzecią nagrodę przynano za prozę poetycką pt. *Hotel* autorstwa Anety Wyszulskiej-Pawlaczyk. Druga nagroda powędrowała do Teresy Teter za zestaw wierszy. Pierwszą nagrodą został uhonorowany Mieczysław Szabaga za utwór poetycki *Rysunek*.

Kolejną dziedziną była fotografia, która zdaniami Diana Arbus jest: *sekretem o sekrecie. Im więcej mówi, tym mniej wiesz*. Więcej na ten temat wiedziało jury: przewodnicząca Iwona Burdzanowska oraz Jakub Orzechowski i Wojciech Pacewicz. Sekrety swojego spojrzenia na świat odkryły osoby wyróżnione: Krzysztof Porębski za zdjęcie *W tęczy*; Piotr Michalski za zestaw *Obrazki 2* oraz Joanna Podgórska za *Spacer*. Laureatami zostali: trzecie miejsce Joanna Podgórska za zdjęcie *Glinoludy*; druga – Adrianna Lipa za cykl *Człowiek w mieście*. Pierwszą nagrodę otrzymał Piotr Michalski za zestaw kryjący się pod intrygującym tytułem *Obrazki 1*. Nagrodzone zdjęcia można było obejrzeć w holu biblioteki. Zostały one specjalnie przewieszzone z Galerii Po schodach, w której odbył się vernisaż nadesłanych prac.

Malarstwo i inne formy plastyczne było ostatnią dziedziną. Leonardo da Vinci powiedział: *Piękno rzeczy śmiertelnych mija, lecz nie piękno sztuki, a szczególnie jej utrwalonej na płótnie*. Piękno obrazów nadesłanych na XVI Prezentacje dostrzegło jury: przewodniczący prof. Tadeusz Kliczka oraz Małgorzata Motyl i Mariusz Kiryła. Nagrody laureatom w tej dziedzinie wręczał Paweł Soroka – przewodniczący Rady Krajowej RSTK. Jury wyróżnienia przyznało: Natalii Szajewskiej za pracę *Krwawa pełnia*, Dorocie Rydz za obraz *Kury* i Kamilowi Kurantowi za *Łodzie*. Trzecia nagroda trafiła do Małgorzaty Bochenko za *Pejzaż z Kazimierza*, drugie miejsce zajęła Elżbieta Helak za *Zachód słońca i Gaj Oliwny*, pierwsze miejsce zdobyli ex aequo: Tomasz Winiarski za *Pejzaż zimowy* i Józef Stachnik za *Martwą naturę z kwiatami*. Więcej kontrowersji przysporzyła druga kategoria w dziedzinie, a mianowicie Inne formy plastyczne, w której jury bardzo srogo oceniło prace, a może było tylko wymagające? Zostało przyznane tylko jedno wyróżnienie dla Bartłomieja Lachowskiego za *Ceramikę ozdobną*. Trzecia nagroda powędrowała do Marcina Jakubowskiego za pracę *Ptak*. Nie została przyznana druga i pierwsza nagroda.

Gratulacjom i brawom nie było końca. Przysłowiowe pięć minut mieli również fotoreporterzy. Część artystyczną uświetniły nam młode talenty z Państwowej Szkoły Muzycznej im. Rodziny Wilkomirskich w Świdniku. Rolę przewodnika po świecie dźwięków pełniła Marzena Wiącek. Dawid Crossby powiedział, że *Muzyka to najsubtelniejsza forma przekazu, można stwierdzić, że żadna dziedzina sztuki nie porusza ani nie wpływa na podświadomość tak, jak muzyka*. W krótkim repertuarze zostały przedstawione utwory: A. Burgmuller – *Polowanie*, E. Gradecki – *Ragtime Lody*, R. Smoroński – *Stara winiarnia* (walc) oraz melodia z filmu *Piraci z Karaibów*, które rozkołysały publiczność i przeniosły w przedziwny świat dźwięków. Potem były kwiaty, gratulacje i długie brawa.

Katarzyna Szajewska

XXVII Sesja w Oborach

W dniach 21–22 października 2011 r. w legendarnym Domu Pracy Twórczej im. Bolesława Prusa w Oborach k. Konstancina, w złotojесiennej scenerii, odbyła się XXVII Sesja Wojskowych Kół i Grup Literackich. Organizatorem sesji był Oddział Kultury i Oświaty Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON oraz Centralna Biblioteka Wojskowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Podczas spotkania Prezes Związku Literatów Marek Wawrzekiewicz odczytał protokół z rozstrzygnięcia konkursu literackiego, w którym przyznano w kategorii poezji: I miejsce Edycie Rozenfeld, II miejsce Magdalenie Zarębiec, III miejsce Bogumiłowi Pijanowskiemu; w kategorii prozy: I miejsce Monice Glibowskiej, II miejsce Edwardowi Derylakowi, III miejsce Janowi Jezowi; nagrodę specjalną za tematykę wojskową otrzymała Edyta Szura.

Nagrody, wyróżnienia, dyplomy i podziękowania za udział w konkursie wrę-

czali: dr hab. Aleksandra Skrabacz – dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej, Marek Wawrzekiewicz (przewodniczący jury) i Jadwiga Chopectka – główny specjalista Oddziału Kultury i Oświaty DWiPO. Uczestnicy sesji mieli możliwość zapoznania się z nagrodzonymi utworami, któ-

re zaprezentowali – w formie montażu poetycko-muzycznego Wojciech Wiliński i Robert Zapora. Warsztaty literackie prowadzili znani ludzie pióra, członkowie ZLP: Aldona Borowicz, Paweł Soroka, Marek Wawrzekiewicz i Leszek Żuliński.

J.Ch.



Uczestnicy XXVII Sesji Wojskowych Kół i Grup Literackich przed legendarnym Pałacem w Oborach

Portrety z pamięci

Zbigniew Irzyk

Takiego zapamiętam

Himilbscha (długo nie wiedziałem jak ma na imię) poznałem w bohaterskim okresie „Współczesności”. Wtedy nasza redakcja mieściła się w Pałacu Zamoyskich na Krakowskim Przedmieściu 69. Okna – pamiętam – wychodziły wprost na pomnik Kopernika. To pod nim w słynnej akcji, upamiętniającej 500 rocznicę śmierci wielkiego astronoma, śmiertelnie ranny został Waław Bojarski autor znanej piosenki o Natalii. Był to najlepszy okres w dziejach pisma kierowanego przez Stanisława Grochowiaka. Skupił on wokół siebie młode pokolenie twórców z całej Polski, wśród których znajdowali się oprócz utalentowanych początkujących literatów także przyszli znani aktorzy, plastycy, reżyserzy z Jerzym Skolimowskim na czele, wówczas poetą lirycznym, zajężdżającym z ułańską fantazją pod naszym białą lambrettą.

Poznaliśmy się we „Współczesności”

Jan Himilbsch zjawiał się u nas zazwyczaj w towarzystwie Jana Młodożeńca lub Józefa Gielo ze swoimi miniaturami prozatorskimi, zachodząc przeważnie do sekretarza redakcji Andrzeja Chaćńskiego. Znalazli się jeszcze z Koła Młodych działającego przy Związku Literatów Polskich. Z miejsca przypadł nam do serca. Jego każdorazowe pojawienie się budziło powszechną ciekawość. Był już szeroko znany w światku pisarskim i dziennikarskim jako nieoceniony kompan artystów oraz uczestnik wielu zabawnych przygód i eskapad.

Mały, kwadratowy, krępy, o dużej głowie jakby wyciosanej z jednej bryły, najczęściej w czarnym swetrze lub przyciasnej marynarce i opadających zrolowanych spodniach – wyglądał śmiesznie, ale zarazem sympatycznie. Ten z zawodu kamieniarz – mający w sobie coś z trampa i cygana literackiego – budził powszechnie zaufanie. Jego gruby, ochrypły głos rozpoznawało się od razu.

Autor przyszłego „Monidla” ogromnie nam imponował swoją zażyłością z Markiem Hłasko, ówczesnie wielką nadzieją literatury. Wkrótce bliżej zaprzyjaźniliśmy się z sobą na tzw. Szlaku. Jego główne etapy stanowiły miejsca w Warszawie najczęściej uczęszczane przez młodzież studencką i artystyczną – zajmującą literaturę i pisanie jako swoistą przygodę i sposób życia. Spotykaliśmy się przeważnie w *Harendzie*, *Dziękance* oraz na Rynku Starego Miasta. Głośne wieczory poetyckie, przyciągające setki osób, odbywały się w *Kamiennych Schodkach* i *Krokodylu*. Czytali swoje wiersze: Czajkowski, Śliwonik, Brycht, Osiałowski, Bryll i inni. Często recytowali utwory młodych poetów początkujący aktor Wojciech Siemion. Na dalszą część wieczoru szliśmy do pobliskiego Manekina czy Fukiera, w którym przed wojną gościł sam Tomasz Mann, gdzie przy greckim winie „Lacrima”, tonąc w oparach dymu papierosowego, czuliśmy się wreszcie wolni, bezpieczni, wyluzowani od codziennej nudy i szarości życia. Godzinami rozmawialiśmy o nowatorstwie w sztuce, o wspólnie odkrywanych wtedy głośnych książkach Hemingwaya, Faulknera, Kafki, Camusa, Malraux. Przeważnie wszędzie towarzyszył nam Jan, chociaż wołał opowiadać kawały o życiu swoich kumpli – ka-



mieniarzy z Powązek – niż wdawać się w jakieś uczone spory i jałowe dyskusje literackie.

Z tego właśnie czasu pochodzi anegdota o tym jak Himilbsch z pewnym znanym grafikiem znaleźli się w izbie wytrzeźwień. Kierownik placówki, gdy dowiedział się, kim oni są – grzecznie poprosił, żeby znakomity plastik narysował córce na zajęciu szkolne jakiś obrazek. W zamian zaproponował mocne trunki. Ten, choć niechętnie, w końcu zgodził się. W rezultacie obaj panowie spędzili upojną noc. Rano znaleźli się ponownie nieopodal Bristolu. Wtedy Himilbsch zatrzymał przejeżdżający radiowóz milicyjny i zakrzyknął dziarsko – chłopaki, szybko do „żłobka”, bo nas suszy.

Znowu innym razem – podobno działo się podczas Zjazdu Literatów, gdy Gomulka nawoływał pisarzy do pióra – zakwaterowano Himilbscha i Mieczysława Jastruna w tym samym pokoju. Ten starszy pan – zawsze starannie ubrany i o nienaganych manierach był wyraźnie przerażony towarzystwem swojego współlokatora. Janek już na wstępie z właściwą sobie szczerością zakomunikował: – panie kolego, musimy od razu ustalić – sikamy do zlewu czy nie. Słowa te podobno u tego dystygowanego poety wywołały prawdziwą konsternację.

Razem bywało zabawnie

Jeszcze na początku lat sześćdziesiątych doszło między nami do zabawnego nieporozumienia. Zamieściłem w „Kierunkach” felieton wykiwający praktyki poetów z Hybryd za to, że swoje erotyki wysyłają na różne konkursy o tematyce politycznej zaangażowanej, często wiersze miłosne przerabiając na utwory poświęcone Leninowi. Wyglądało to podobnie jak w piosence brzmiącej „Niech żyje nam towarzysz Stalin co usta słodsze ma od malin” – cytowanej przez Hłaskę w „Pięknych dwudziestolich”. Przy okazji napomknąłem o bliżej mi nieznanym prozaiku od dawna piszącym mozolnie książkę o Marianie Buczku i pobierającym z tego tytułu stypendium twórcze. Ku mojemu zdumieniu tym stypendystą Ministerstwa Kultury okazał się właśnie Himilbsch. Srodcie rozgniewany na mnie, zaproponował „pojedynek amerykański”. Przez okrągły tydzień udawaliśmy się każdy z półlitrowką za miasto na pojedynek, ale jakoś z tego nic nie wyszło. Ostatecznie skończyło się wspólnym bólem głowy z przepicia. Jan zadzwonił do mnie w pewną sobotę

do redakcji, gdy przysypiałem na biurku – nie było wtedy jeszcze wolnych sobót – i ku mojej radości obolałym głosem oznajmił: – Irzyk, nie bijemy się więcej. Chcę mi się, wiesz, rzygać. Odtąd pozostawaliśmy już zawsze w najlepszej komitywie. Wielokrotnie nawet potem planowaliśmy wspólne kulturalne spędzenie czasu i obejrzenie w kinie Rejsu. Niestety, zawsze naprzeciwko naszym szlachetnym zamiarom stawały jakaś knajpka czy barek. Bywało, że gdy brakowało jemu pieniędzy, pojawiał się u mnie w redakcji znajdującej się przy Mokotowskiej 43 na czwartym piętrze ogromnej przedwojennej kamienicy. Przeważnie zachodził ze wspomnianym Józkiem Gielo, z którym wspólnie mieszkali u ojców Marianów na Bielanych.

Pewnego dnia stawił się z jakimś żulem z trudem podtrzymującym spodnie. Na wstępie kategorycznie oświadczył: Irzyk, widzisz, kolega w potrzebie, właśnie wyszedł z pułda. Poszukaj mu jakiegoś sznurka zastępującego pasek. Udałem się zaraz do naszej przemilej sekretarki pani Zosi z prośbą o pomoc w tak delikatnej sprawie. Ta znalazła cały motek grubego sznurka, który triumfalnie wręczyłem kompanowi mojego kolegi. Nieznajomy gorąco mnie uściskał, komunikując, że zawsze zaprasza do pewnej meliny na Czerniakowie, a potem grzecznie spytał, gdzie jest ubikacja. Wskazałam ją na końcu korytarza. Natychmiast zniknął tam ze sznurkiem w ręku. Tymczasem rozgadaliśmy się na dobre i zupełnie zapomnieliśmy o tajemniczym nieznajomym. Po blisko godzinie zapytałem, co z twoim kompanem, tyle czasu minęło, a on wciąż siedzi w ustronnym miejscu. Zaniepokojeni, że może jemu coś się stało, zaczęliśmy się dobijać, ale ten nie dawał żadnych znaków życia. Po wyważeniu drzwi okazało się, że smacznie sobie śpi, mając opuszczone spodnie do kolan.

Innym razem zetknęliśmy się przypadkowo na Wiejskiej pod kawiarnią Czytelnika. Obaj nie mieliśmy pieniędzy a na dworze pannał dotkliwy jesienny ziąb. Wtedy Himilbsch sobie coś przypomniał i pobiegł pod Sejm. Na oczach strażników i przygodnych gapiów zerwał na pobliskim klombie z grudkami ziemi kilka rachitycznych róż, a następnie zaniósł je redaktorkom w wydawnictwie, którym teraz nie wypadało odmówić drobnej pożyczki. Potem zgodnie i w dobrym nastroju wstąpiliśmy do pobliskiego Jontka.

Już w okresie największego powodzenia Himilbscha jako niezapomnianego bohatera kultowego Rejsu Piwowoskiego i świetnych filmów telewizyjnych granych z Maklakiewiczem – w pewien mroźny wieczór spieszyłem do domu ulicą Foksał. Nagle z ciemności wyłonił się autor „Łez soltysa” i zaciągnął mnie do Kameralnej. Wiele godzin spędziliśmy wtedy mile przy barku a potem do rana w szatni w błogim cieple, opatulenie paltami, kożuchami i damskimi futrami. Zaprzyjaźniony kelner rozłożył nam je usłużnie na podłodze, dostarczając z dumą „znakomitym gościom” wszelkiego jadła i napoju.

Nasze ostatnie spotkania

Kiedyś znowu natknęliśmy się niespodziewanie na siebie w Białymstoku w hotelu przy Lipowej. Przebywałem wtedy z pisarzami Klubu „Kółko” na spotkaniach z czytelnikami zorganizowanych na zaproszenie tamtejszego środowiska literatów. Wszyscy jeszcze czuliśmy się obolałymi po niedawnym stanie wojennym. Tak się obolało, że w tym samym czasie odbywał się festiwal filmów Hłaski. Honorowymi gośćmi byli matka pisarza i właśnie jego przyjaciel Himilbsch. Traf chciał, że zamieszkałszy w tym samym hotelu, nic o sobie nie wiedząc. I oto nazajutrz po naszym przyjeździe w trakcie uroczystego obiadu, w którym uczestniczyli m.in. Michał Rusinek, Wojciech Żukowski, Aleksander Rymkiewicz, Wojciech Natanson z synem Jackiem, Zdzisław Łączkowski, Zygmunt Lichniak, Józef Szczawiński, Józef Szcynka, Alicja Patey-Grabowska – na środku biesiadnej sali pojawił się nagle Jan i na mój widok radośnie zakrzyknął: – od kilku dni jestem tu z matką Hłaski. Na każdym spotkaniu płacze. Już nie mogę z nią wytrzymać – zostaw tych staruchów i przyjdź do mnie na drugie piętro, pokój 200 któryś. Mam całą skrzynkę wódki, piwo, zagrychę. Wszystko co trzeba. Przez tydzień nie wyjedziemy stąd. Nie skorzystałem z kuszącej propozycji, gdyż nazajutrz wczesnym rankiem powracaliśmy już do Warszawy.

Po raz ostatni widzieliśmy się z Himilbschem u Dziennikarzy. Siedzieliśmy na tarasie kawiarni, mając w tle zieleń ogrodu. W głębi, za murem widniała szkoła im Wojciecha Górskiego, w której zdawałem maturę. Wspominaliśmy wspólnych znajomych i różne ciekawe zdarzenia. Z wdzięcznością i z pewnym sentymentem stale napomynał o Hamiltonie – Janie Zbigniewie Słojewskim. To Zbyszek o nim kiedyś pięknie napisał w *Kulturze*, że „Himilbsch ma duszę”. Zawsze słowa te przytaczał ze wzruszeniem w głosie. Podobnie było teraz.

Himilbsch wtedy poruszał się już z trudem. Od dawna chorował. Tego dnia wsparty na lasce, zachowywał się niezwykle godnie i dostojnie. Witał się serdecznie ze znajomymi, przyjaciółmi, zapraszał do stolika na kawę. Z wyraźną dumą odbierał fakt, że wszyscy go tu szanują, lubią, podziwiają.

O zmierzchu razem wyszliśmy. Wsparty na moim ramieniu szedł wolno do przystanku na Nowym Świecie, skąd autobusem 107 odjechał zaraz do domu na pobliskim Powiślu do swojej Basicy. Takiego zapamiętam.

Grzegorz Maria Pozimka

Jestem drzewem

wczoraj na spacerze
na skraju betonowego miasta
zawarłem przymierze z drzewem
posadzonym
przeze mnie
jak ja odejdę ono ścięte będzie
jak ono się pochyli ja się zgarbię
na razie szumi
liście rodzi i zrzuca
ja żyję
przy spotkaniach opieramy się
plecami o siebie
czując jak soki mieszają się w nas

nocą przy kobiecie jestem drzewem

Aneta Borewicz

Gry i zabawy

spróbuj namówić mnie do zabawy
niech będzie
w kota i myszkę
wyrwij drapieżnie serce
z mego cienia
złap mnie i wypuść

spróbuj namówić mnie do zabawy
niech będzie to
wilk i zając
wyszczierz zębiska
daj wilcze ziele
niech drzę w twoich łapach

spróbuj namówić mnie

nie odmówię

Krzysztof Strzemecki

GODZINY ROMANSU

stały na półce, takie z moralem

on ją rozkochał
ona
wierzyła

powrócił do
bo oni zawsze wracają
dwie półki niżej

nie zostawił lecz został

ona
wszystkiemu winna, że się kochali
na piątej

on chciał
ona
nie chciała

na siódmej i ósmej
podobne losy koleje

a na dziesiątej
życie, postawi swoją historię

NA WARSZTACIE RECENZENTA**NADESŁANE WIERSZE**

*W wielkim tygodniu w pubie osiedlowym
nie odbywa się triduum paschalne
tam króluje mistyfikacja szczęścia
głośna muzyka i kufle z Tyskim piwem
gdzie piana toczy się po brodzie*

Dobre i Tyle

*Skoro Bóg nie chce zejść do parteru
ludzkich zachowań
jego sprawa*

*Za niskie schody Rozumiem
On woli trzecie piętro*

Ł. T.

Wiersz ciekawy – w odwiecznym temacie wadzenia się z Bogiem, ale tym razem na swój sposób, w swoich realiach. To dobrze wroży młodemu poecie. Widać, że szuka umiejscowienia, że szuka wokół siebie, że czerpie ze swojego świata. Tylko inaczej podzieliłabym ostatnie wersy. Trochę się rwie płynność wiersza, ale nad tym pracuje się przecież latami.

Kiedy siedzę przy Tobie

*Odzywa się głos w mej głowie
Szepcze czule co mówić mam...
Prosto w ucho Twe, właśnie tam.*

*Serce się spieszy
A twarz się cieszy
Żołądek wariuje
Czy ja zbyt Cię miłuję?*

*Kocham w Tobie uśmiech
Kocham twój charakter
Kocham twoje fochy
Kocham całą Ciebie!*

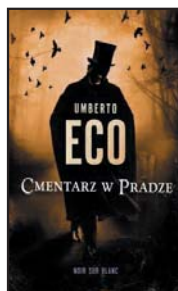
P. Sz.

Zupełne przeciwieństwo wiersza autora cytowanego wyżej – tutaj anachronizm. „Miłuję”? Czy tak młody chłopak mówi dziś do swojej ukochanej? Niemożliwe. Koturn, który odzwierciedla XV-wieczną tradycję poetycką. Nic od siebie, nic w teraźniejszym języku. Tekst nie nadaje się nawet na piosenkę, bo traci nienaturalnością. Wiele pracy i wiele czytania poezji współczesnej przed autorem.

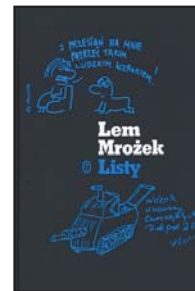
NADESŁANE KSIĄŻKI

Ostatnio Gorzów nadsyła bardzo wiele nowych propozycji poetyckich. Tym razem o dwóch z nich. **BIDUL Marii Borcz** to jednorodna książka poetycka poświęcona społecznemu problemowi dzieci bez rodziców, które swoje życie spędzają w domach dziecka. Autorka w sposób wręcz reporterski relacjonuje oczami wychowanków bidula – jak oni widzą świat, co myślą i czują. To relacja prawdziwa, momentami bardzo chwytająca za serce. Pozorna oziębłość tylko wzmaga efekt poczucia bezdomności i alienacji bohaterów książki. To jest dobra poezja. Polecam.

SZEŚCZDZIESIĄT PCHNIĘĆ Krystyny Caban jest zbiorem epigramatów, które poprzez swoją zwięzłość oddają relacje kobieta-mężczyzna. Muleta, matador, byk stanowią desygnty miłości, która jak prawdziwa korrida jest walką. Każde pchnięcie zarówno może boleć jak i przynosić rozkosz. Gra na niuansach, na wyważonych emocjach. Dobra poezja na sześćdziesiąte urodziny poetki.

Książki do recenzji proszę przysyłać na adres redakcji, a wiersze na maila siostrakonsumata@gmail.com**POCZYTALNIA!****polecane książki****Umberto Eco, „Cmentarz w Pradze”.**

Powieść, która kolejny raz pokazuje spryt Eco. Jest ciekawie, zaskakująco, wciąż akcja trzyma w niepewności. Koloryt masonów, jezuitów prawdziwych i przebranych, różnych spiskowców. Do tego psychologiczne rozprawki, schizofreniczne zagadki, rozdwojenia jaźni i przygoda z doktorem Freudem.

**Stanisław Lem, Sławomir Mrożek Listy 1956-1978**

to historia długiej korespondencji tych dwóch wyjątkowych panów. Starszy Lem i jeszcze nieopierzony Mrożek. Ich widzenie świata, ciekawostki z ówczesnego życia, zabawne anegdoty. Korespondencja w kilku językach, na kilku płaszczyznach tematycznych, w wielu polaryzacjach. Cytaty z Rilke, z setki innych autorów, erudycja i prostota zarazem. Coś do śmiechu,

coś do refleksji, czasem gorzkiego zamyślenia.

Ogólnopolskie Prezentacje Twórczości Świdnik 2011

Jurorzy Ogólnopolskich Prezentacji Twórczości Świdnik 2011

Foto: Witold Cegielka

Leszek Żuliński

Dekalog dobrego wiersza II(1)

W pierwszej części tego Dekalogu szczególny nacisk kładłem na „mocowanie się” tradycji ze współczesnością, nowatorstwa z epigoństwem. Wkraczając w szranki poezji (literatury w ogóle) niewiele osób uświadamia sobie, że trzeba znaleźć w tej sztuce osobne miejsce dla siebie. Choćby najmniejsze, choćby takie na „jeden centymetr kwadratowy” – ale tylko to ma znaczenie. Wchodzić w cudze kapcie (czyli: mówić czyimś językiem) to wstyd dla prawdziwego artysty. Poeta musi znaleźć „swój język”, swój genre, swoją osobowość, swoją ekspresję... – to one nadadzą jego utworom walor oryginalności.

Wierszy „nie powtarza się” za poprzednikami. Wiersze muszą być własne.

Ale jak to zrobić? Przecież to nie my wymyśliły literaturę. Ona istnieje od wieków. Wchodzimy w pewną konwencję, która już jest – czy chcemy tego, czy nie. Wchodzimy w zastany „uzus kulturowy”.

Fenomen polega na tym, że każdy z nas może jednak „swoim modelem wiersza” różnić się od innych tak, jak różni się swoim DNA. Bo czasami duży efekt dają już same niuansy. Można przecież przyjąć za pewnik, że ostatni nowy model (paradygmat) wiersza polskiego stworzyli Peiper i Przyboś, no może jeszcze Białoszewski i Różewicz, więc my mamy nikłą szansę. Ale to nie idzie o aż takie „przewroty kopernikańskie” w formie i formule wiersza; przecież jednak na każdym etapie mamy wielu dobrych, oryginalnych poetów.

Umówmy się więc: nie idzie o wynalezienie nowego koloru, tylko o wynalezienie nowego odcienia.

Co więcej: pogoń za nowatorstwem i oryginalnością nie musi oznaczać odwrócenia się plecami od tradycji. W zasadzie poeta powinien znać doskonale poezję swojego języka, swojego kraju, bo to ona jest tłem i punktem odniesienia do jego własnej twórczości. Zaskakującą jest rzeczą, że zasadnicze dylematy, problemy,

szczególne pozostają niezmiennie. Naszego nowatorstwa możemy uczyć się obserwując, jak tego samego uczyli się inni przed stu czy dwustu laty.

Myszę, że podstawą oryginalności są trzy bezwzględnie niezbędne elementy: wyrazista osobowość (czyli nieszablonowy sposób postrzegania świata i reagowania nań), wyobraźnia językowa (poeta „jest czuły” na język) i temperament ekspresji.

Ogromnym zagłębieniem refleksji na temu podobne tematy jest poezja autotematyczna. Czyli wiersze o wierszach, o problemach pisania, o dylematach artysty. Autotematyzm jest dość znacznym nurtem w literaturze polskiej.

Jednym z utworów, gdzie znajdziemy kopalnię autotematycznych refleksji jest poemat dygresyjny Juliusza Słowackiego – *Beniowski*. Fascynującą rzeczą jest przeczytanie pod tym kątem tego wielkiego, pouczającego dzieła.

Przypomnę, że *Beniowski* powstawał od 1841 roku i był napisany z wielkim rozmachem i werwą dziełem polemizującym z najważniejszymi problemami epoki Wielkiego Jula. Był opowieścią o ówczesnej szlachcie, o ówczesnych jej sprawach i sporach, o siłowaniu się Baru z Targowicą, wreszcie o sytuacji samego Słowackiego, uwikłanego w spory i kompleksy wobec Mickiewicza i swoich współczesnych. Poemat trzymał się regularnej miary, tzn. był pisany jedenastosiłabową oktawą z „ruchomą średniówką” i układem rymów w ramach oktawy: abababcc. Co ciekawe: liczne przerzutnie, arytmiczności, wtręty itp. nie zakłócały tego dictum, lecz tylko przydawały mu fantazyjności. Jak to u Słowackiego, tajemnica sukcesu leży jednak nie w miarze, lecz w wyobraźni, fantazyjności i weni. Dzisiaj, wciąż jeszcze dzisiaj, możemy traktować *Beniowskiego* jako mistrzowską lekcję poezji. Tę odsłonę Dekalogu napisałem więc „razem ze Słowackim”...

I.

Zacznijmy od najbardziej znanego fragmentu autotematycznego z *Beniowskiego*:

*Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;
A czasem był, jak piorun, jasny, prędko,
A czasem smutny, jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga nimfy miętki,
A czasem piękny jak aniołów mowa;
Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem;
Strofa być winna taktem, nie wędzidłem.
Z niej wszystko dobyć, zamglić ją tęsknotą,
Potem z niej tyskać błyskawicą cichą,
Potem w promieniach ją pokazać złotą,
Potem nadętą dawnych przodków pychą,
Potem ją utkać Arachny robotą,
Potem ulepić z błota, jak pod strychą
Gniazdo jaskółcze, przybite do drzewa,
Co w sobie słońcu wschodzącemu śpiewa.*

To jest 16-wersowy wykład o ambiencjach językowych poety. Mówi się o artystach: mistrz smyczka, mistrz batuty, mistrz pędzla... Poeta jest mistrzem słowa. Każdy z nas umie podrzucać w górę i łapać opadającą piłkę. Ale też każdy w cyrku podziwiał to samo w mistrzowskim wykonaniu żonglera. Taka jest właśnie różnica w posługiwaniu się językiem na potrzeby „zwyyczajne” i na potrzeby poetyckie.

Proszę zauważyć, że Słowacki wymieniający stopnie opanowania języka (giętki, posłuszny, żywo reagujący na potrzeby przekazu, tkliwy, uduchowiony, wyrazisty jak nić haftująca na kanwie obrazy, a nade wszystko nastroje...) wmontowuje w ten wykład demonstrację postulowanych umiejętności. Te dwie strofy są genialnym popisem talentu. Słowacki żongluje opisem i nastrojem. Tworzy piękno pisząc, jak tworzyć piękno. Jest to więc lekcja teorii i praktyki. A najważniejszy morał: poeta jest rzemieślnikiem, który dłutem języka rzeźbi w przekazie to, co chce – z precyzją chirurga.

Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz

Włochy

*** (Florencja)

*florenckie dachy przepychają się wielkością parasoli,
deszcz przemyka od kościoła Santa Croce do
Piazza della Signoria, pod peleryną dreszcze
rozbranych posągów przymykają okiennice;
wreszcie mamy się dla Florencji, zdobywamy
ustami,
nikogo nie dziwi nasza głębokość i błyszczące
oczy,
oczywista obecność wsiąka w kolorowych
sprzedawców
i zapach kurzu na Starym Moście; pod stopą
wrażenie
wieczności, lody kosztują tyle co złoto*

*** (Chianciano Terme)

*w Chianciano Terme hotele serwują gwiazdki
pod wymiar makaronów; Toskania uprawia
turystów,
turyści miłość; wino sączy się spod okien
cierpko rozchodzi w żyłach, jak ty*

*** (Fuggi)

*na maleńkich uliczkach Fuggi
zatraca się od ciasnego widoku,
schodkami przemieszczają się fotografie,
niebo przeciska się między drzwiami
i sercami Włochów, południe
pachnie serem pleśnią i wilgocią*

*przed kościołem Fellini spija klimat
włoskiego espresso; La dolce vita
słabo znasz jego filmy, ale doskonale
wypijasz mnie w maleńkiej winiarni*

Aleksandra Z. Pijanowska-Adamczyk

DZIŚ JESZCZE

*Pożary ciał spopielone proszą
z dawnych kalendarzy –
co zostaje łaskawy losie
w zawieszaniu przed opadnięciem
pyłu na dno – którego nie ma
lub może jest ...*

*niepewne księgi mącą wiary
z mgieł niby widma wyobraźni
twarde młoty dogmatów
tracą ciężar własny chwieją się
roztapiają ostre kany
już nie straszą boleścią Krzyża –*

*więc napijmy się dziś jeszcze
z kielichów magnolii –
znów wiosna i kto wie czy
świat może potrwa jeszcze
try tygodnie*

XXIX Interdyscyplinarne Warsztaty Artystyczne Gorzów Wlkp. – Garbicz



Uczestnicy Warsztatów

Dokończenie ze str. 1

BRONISŁAW GOŁĘBIOWSKI

listyczną/ i globalny proletariat". Owa ponadnarodowa klasa kapitalistów w coraz większym stopniu stanowi zarówno „klasę w sobie i klasę dla siebie /.../, realizującą klasowy projekt kapitalistycznej globalizacji.” „Ponadnarodowa klasa robotnicza” jest w coraz większym stopniu „klasą w sobie”/choć jeszcze „nie klasą dla siebie”/, „stanowiąc tym samym obiektywną bazę dla internacjonalizmu pracowniczego”. /Silver 2009:30/

Masowe protesty przeciwko kapitalistycznej globalizacji, poczynając od potężnego protestu wobec konferencji Światowej Organizacji Handlu w Seattle w listopadzie 1999 roku, świadczą o odrodzeniu się międzynarodowej solidarności świata pracy. I o zrozumieniu warunków solidarnego działania przeciwko globalnemu kapitałowi ze strony świata pracy na poziomie ponadnarodowym. W tych warunkach pracownicy najemni uświadamiają sobie, że tylko tworzenie organizacji geograficznie odpowiednich do zasięgu zatrudniających ich wielonarodowych koncernów pomoże im odbudować siłę organizacyjną ruchu. Siłę strukturalną natomiast potęguje – w erze wzrostu znaczenia komunikacji globalnej – protest stonkowo niewielkiej grupy robotników w miejscach pracy o dużej sile przetargowej jakimi są porty, koleje, lotniska, czy transport samochodowy. Unieruchamiając za pomocą strajków te ognia globalnej gospodarki i powodując straty klasy globalnych kapitalistów, powodują silny nacisk na ich decyzje. Są oni zmuszeni ratować w określonym zakresie swe funkcjonowanie przed kryzysem tak rentowności, jak i legitymizacji. Rzecz w tym, że nie ma skutecznego sposobu równoczesnego zażegnania obu kryzysów. To sprzeczność strukturalna kapitalizmu, o której w monografii Silver czytamy: „te dwie tendencje – kryzys rentowności i kryzys legitymizacji – określają nieustanne napięcie w łonie historycznego kapitalizmu. Kryzys jednego rodzaju można zażegnać, stosując środki, które ostatecznie prowadzą do kryzysu drugiego rodzaju. Owa naprzemiennosc kryzysów wytwarza tendencję ku okresowej oscylacji między historycznymi fazami charakteryzującymi się ruchem w stronę odtwarzania siły robotniczej i ustanawiania nowych kompromisów społecznych, a fazami naznaczonymi przez ponowne utworzenie siły robotniczej i rozpad starych porozumień społecznych”. /Silver 2008:44/

Czy następuje odbicie od dna?

Pod koniec XX wieku ogromna mobilność kapitału wykreowała jeden światowy rynek pracy, w którym poszukiwanie i angażowanie pracownicze tanich mas ludzkich, szczególnie krajów tzw. „trzeciego świata”, stało się szantażem wobec zorganizowanego ruchu pracowniczego, osłabiając jego siłę przetargową, co zdaniem wielu badaczy uruchomiło „wysięg na dno” w sferze zarobków i warunków pracy w krajach rozwiniętych, nie wspominając o skutkach strukturalnego bezrobocia w wielu krajach. Rządy tych krajów, zachowując pakiety socjalne wywalczone przez ruch pracowniczy, skazywały obywateli na strukturalne bezrobocie z powodu masowego porzucania przez inwestorów takich terenów, nie dających szans – z powodu drogiej siły roboczej – na maksymalizację zysków, co bez trudu zapewniały inne obszary globu. Wiele państw, także europejskich, sięgnęło po ustawy demontaż systemów osłon socjalnych oraz funkcjonowanie budżetowe na po-

życzkach, co doprowadziło między innymi do obecnego kryzysu finansowo-gospodarczego.

Zastane dno socjalne i ceny pracy na rynku zatrudnienia w byłych krajach pokolonialnych, mimo manipulacyjnych wysiłków klasy kapitalistów, nie były stabilne. Przykładem może być Republika Południowej Afryki z czasów apartheidu, który był próbą utrzymania grupy uprzywilejowanych pracowników, oddzielonych możliwie szczelnie od pozostałej miejscowościjskiej „masy robotniczej”. Więzy między robotnikami z miast a społecznościami wiejskimi kulturowe i obyczajowe były silne, co miało swoje konsekwencje w rewolucji znoszącej zasady systemu apartheidu. Silver stwierdza na ten temat: „miejscowa kultura robotnicza wytworzyła i odtwarzała nicostwe podziały, dzięki czemu oddziaływanie masowych ruchów robotniczych wykraczało znacznie poza miejskie zakłady pracy, obejmujące całe regiony. W obawie przed możliwością niekontrolowanego protestu, którego rozszerzeniu się sprzyjały owe rozmyte granice społeczne, kapitaliści i rządzący usiłowali ustanowić nowe podziały, tworząc i umacniając sztywne granice między miastem a wsią oraz między robotnikami pierwszej i drugiej kategorii. Celem tych zabiegów było wykreowanie „zwartej, stabilnej, dość dobrze opłacanej siły robotniczej odseparowanej od reszty ludności Afryki” /Cooper 1996:457/. Wyodrębniając widoczny, choć względnie niewielki, uprzywilejowany sektor wielkomijskich robotników, posiadających specjalne prawa pracownicze, miano nadzieje, że uwiarygodni to taki system, a jednocześnie pozwoli utrzymać kontrolę i zyski. /Silver 2008: 48/

Manipulacyjne kalkulacje zawiody. Rewolucja nastąpiła, w czym nie miała rolę odegrała pracownicza solidarność międzynarodowa. Dziś w innych realiach ogarnęła kraje afrykańskie, jak Egipt, Libię i inne z podobnymi /jak się wydaje, trudno bowiem sądzić o wynikach procesów in statu nascendi/ rezultatami. Sprawdza się hipoteza, że instalowanie na nowych, zapóźnionych ekonomicznie a bogatych w siłę roboczą, obszarach przemysłu, powoduje tworzenie się i umacnianie nowych klas pracowniczych i poprawę warunków pracy. Zdobywa ona w ten sposób stopniowo siłę organizacyjną oraz własną strukturalną siłę przetargową.

Beverly J. Silver, jak informuje podtytuł jego książki, analizuje ruchy pracownicze i procesy globalizacji od 1870 roku, czyli od końcowych dekad XIX wieku. Zasadniczym założeniem metodologicznym badań zespołowych, w wyniku których rozprawa powstała, jest teza, że ruchy pracownicze z różnych państw i regionów świata łączy globalny podział pracy oraz światowe procesy polityczne. Nawiązując do koncepcji Katznelsona i Zolberga, którzy wyróżnili cztery poziomy badania formowania się klasy robotniczej, a mianowicie: /1/ struktury kapitalistycznego rozwoju gospodarczego, /2/ stylu życia, /3/ dyspozycji oraz /4/ działań zbiorowych, Silver skoncentrowała się na relacjach między pierwszym i czwartym z tych podmiotów. Nie chodzi przy tym o przedkładanie procesów strukturalnych nad kulturowymi, lecz o specyfikę ruchów pracowniczych, w których strukturalne podłoże jest decydujące i zapewnia ich uderzające podobieństwo, mimo kulturowych i zasadniczych różnic ich uczestników, w różnych regionach świata.

Autorka wyróżnia od 1870 roku dwie ery poprzedzające teraźniejszość w tej dziedzinie: erę geograficznej koncentracji i branżowej dominacji rozwoju ruchu pracowniczego w Europie Zachodniej, szczególnie w Wielkiej Brytanii, wśród proletariatu przemysłu tekstylnego, trwającą do połowy XX wieku oraz erę geograficznej koncentracji i branżowej dominacji rozwoju ruchu pracowniczego

w USA, wśród robotników przemysłu samochodowego. Są to oczywiście hasłowe skróty nazw er niezwykle złożonych geograficznie i branżowo. Możliwie bardziej do przyjęcia byłoby nazwy dla ery pierwszej: tekstylna-metalowa, zaś dla drugiej: samochodowo-energetyczna. Nie w nazwie jednak istota sprawy. Autorka przyznaje, że część aspektów zachodzących procesów ma ważne akcenty kulturowe. Na przykład rola ponadnarodowej dyfuzji dyskursu o prawach obywatelskich i pracowniczych, wniesionego przez robotników-migrantów po II wojnie światowej do ruchów pracowniczych euro-amerykańskich. Imperia kolonialna np. brytyjskie czy francuskie, poprzez swych intelektualistów wnoszą problematykę uniwersalnych praw, z których korzystały czasem ruchy lokalne do formułowania prawomocnych postulatów odnośnie prawa pracy, zarobków, bezpieczeństwa pracowniczego itp. Była to odgórna dyfuzja kulturowa, szczególnie silna gdy hegemonię światową osiągnęły Stany Zjednoczone, którą trzeba traktować „jako ponadnarodowy konstrukt kulturowy, który stanowi próbę odpowiedzi w wymiarze kulturowym na ogólnoświatowe fale protestów pracowniczych i wstrząsy rewolucyjne mające miejsce w pierwszej połowie XX w. W tym sensie, w sposób niezamierzony, dostarczyła ona uniwersalnych treści kulturowych, które umożliwiły ruchom pracowniczym formułowanie i legitymizację swoich wyzwań daleko poza granicami Stanów Zjednoczonych”. /Silver 2008: 60/

Era samochodowa w analizie Silver to strajki w przemyśle samochodowym w Stanach Zjednoczonych, zaczynające się na dobre w końcu 1936 roku, a złamane zupełnie w latach 80-ych ub. wieku wskutek zastosowania przez kapitał samochodowy strategii przeniesienia fabryk do regionów świata o zasobach taniej siły roboczej. Przez to „rewolucja reaganowska” nie była trudna. Była formalnym zwińczeniem dojrzałego procesu załamania ruchu. Podobne rzeczy się miały z przemysłem samochodowym w Europie, w którym funkcję rozkładową ruchu pracowniczego odegrały właśnie inwestycje uciekających z własnego terenu fabryk amerykańskich. Tzw. brazylijski „cud gospodarczy” z lat 1968-1974 był także rezultatem najazdu inwestorów uciekających ze Stanów przed zbyt drogim robotnikiem i jego silnymi związkami zawodowymi. Pomagał w tym przewrót wojskowy w Brazylii w 1964 roku, represyjny wobec wszelkich ruchów, który zmiotł doszczętnie ruch związkowy. Podobne wymiary miał tzw. koreański „cud gospodarczy”, wykreowany przez inwestorów euro-amerykańskich, szczególnie wtedy, gdy kończył się „cud” w Brazylii i RPA, czyli od połowy lat 70. XX wieku. Wszystkie te „cuda” wywołały po pewnym czasie gwałtowne protesty i w odpowiedzi – represje miejscowych reżimów. Ale azjatycki kryzys finansowy 1997 r. i nowe fale wystąpień w Korei, głównie pracowników przemysłu motoryzacyjnego, spowodowały ugięcie się rządów i zmianę prawa pracy, z większymi uprawnieniami niezależnej federacji związków zawodowych i demokratycznego rozstrzygnięcia sporów zbiorowych.

Kapitał wykształcenia i wiedza bogactwem w XXI wieku?

Nauczyciele w szerokim rozumieniu tego pojęcia jako ludzie sprzedający swoją siłę roboczą mogą być bez wątplenia zaliczani do proletariatu. Wybuch liczebności nauczycieli w II połowie XX wieku – według UNESCO oznaczał wzrost o 8 milionów w 1950 roku do 47 milionów w roku 1990. Jednocześnie następuje wzrost wystąpień strajkowo-protestacy-

jnych. W 23 krajach odnotowano protesty i strajki nauczycielskie, co stanowi zasięg geograficzny większy niż wystąpień w transporcie kolejowym /17 krajów/, lotniczym /17/, czy morskim /20/.

Czy sektor edukacyjny ma szansę stać się centrum branżowym i geograficznym ruchów pracowniczych świata? Wielu badaczy dochodzi do wniosku, że w „Erze Informacyjnej”, jak ja nazwał Castells, rozwijała się będzie „gospodarka informacyjna”. Według koncepcji Petera Druckera trzeba być ostrzeżliwym, że „podstawowymi zasobami ekonomicznymi” przestają być kapitał, ziemia czy praca, ale już „jest to i będzie wiedza”. /Drucker 1993:8/. Ale wiedza sama musi być wytworzona, a więc „produkcja wiedzy wymaga nowego rodzaju środków produkcji i form pracy”. W takiej sytuacji masowa edukacja – nie tylko szkolna, lecz ustawiczna, samokształceniowa, kursowa, reedukacyjna itp., musi stać się najważniejszą „branżą dóbr inwestycyjnych XXI wieku”, która „będzie wytwarzać pracowników posiadających umiejętności odpowiednie dla nowej, wiodącej formy akumulacji kapitału”. Wtedy pracownicy sektora edukacyjnego, podobnie jak pracownicy przemysłu włókienniczego w XIX w., czy samochodowego w wieku XX, odgrywać będą kluczową rolę w specyficznej produkcji wiedzy i ludzi wykształconych, wykwalifikowanych w posługiwaniu się wiedzą. Bo to będzie decydować o akumulacji kapitału w XXI wieku.

Dominacja branży edukacyjnej w ruchach pracowniczych „Ery Informacyjnej” jest dziś tylko hipotezą, zakładającą stworzenie względnie jednolitej siły organizacyjnej tradycyjnego nauczycielstwa – nazwijmy go – „szkolnego i uczelnianego”, e-nauczycielstwa, uruchamiającego i wykorzystującego edukacyjnie elektroniczne środki globalnej łączności, gromadzenia i wykorzystywania w różnych formach w tym celu globalnej sieci, edukacyjnych funkcji świata uczonych i wynalazców, twórców literatury i sztuki, opiekunów zaspokajających ciekawość wiedzy ludzi „trzeciego wieku”, niepełnosprawnych itp. Byłaby to siła organizacyjna nie do pokonania. Wprawdzie nawet tak szeroko definiowani nauczyciele nie tworzyliby zwartych skupisk na jednym terenie określonego kontynentu, czy jego części, ani nie byłiby w większości zatrudnieni w ramach złożonego technologicznego podziału pracy, to jednak z racji głównego bogactwa epoki-wiedzy tworzyliby dużą siłę przetargową z racji strategicznego położenia w systemie społecznego podziału pracy.

Inne koncepcje wskazują na niezwykle prężną i rozbudowującą się liczebnie branżę pracowników usług. Wskazuje się również na możliwość powrotu do podobnych do XIX-wiecznych robotniczych ruchów na nowych polach globu, które dotąd nie ukształtowały typowej klasy robotniczej, ale są na dobrej drodze by ją uformować, przy wszystkich zmianach technologii z maszyno-fizycznej na roboto-techniczną. Wymienia się tu przede wszystkim kontynent azjatycki, Chiny i Indie, ale w specyficznej odmianie może tu dołączyć także Rosja.

Wróćmy do koncepcji dominacji branży edukacyjnej i kultury tworzonej przez klasę, czy zorganizowaną grupę społeczną nauczycielską, definiowaną jako proletariat XXI wieku. Czy kultura emanowana przez życie i funkcje globalne przez to specyficzne środowisko mogłaby być kontynuacją – nigdy do końca nie uformowanej – jak na przykład przez wieki praktykowanej kultury ludowej, kultury robotniczej? Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie może być pozytywna, bowiem kulturę ruchów pracowniczych wypracowała od XIX wieku klasa robotnicza. Każda jej kontynuacja, w istocie mająca te same cele, jest mniej lub bardziej przemienionym ciągiem dalszym kultury robotniczej.

Ikarowe Strofy

W dniu 25 listopada 2011 r. w siedzibie Klubu Sił Powietrznych w Warszawie przy ulicy Żwirki i Wigury 1c, podczas uroczystej Gali nastąpiło ogłoszenie wyników XVIII Konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy”. Jury w składzie: przewodniczący – Jan Zdzisław Brudnicki, członkowie – Paweł Soroka i Andrzej Zaniewski, przyznało:

- nagrodę I stopnia Martynie Wabich, za opowiadanie,
- nagrodę II stopnia Marcinowi Juryście za zestaw wierszy,
- nagrodę III stopnia Adelajdzie Truścińskiej za opowiadanie.

Ponadto Jury postanowiło wyróżnić: Martynę Bek za opowiadanie, oraz Elę Galoch, Michała Krzala, Irenę Markuszewską, Natalię Pałczyńską, Agnieszkę Tomczyszyn za zestaw wierszy.

Podczas Gali, oprócz wręczenia nagród, odbyła się promocja dwóch książek poetyckich: wydawanego cyklicznie almanachu Grupy Literackiej Sił Powietrznych „Poza linią...”, zawierającego naj-



Wiesław Brewiński w rozmowie z pchor. Michałem Krzałem

lepsze teksty z poprzedniej edycji „Ikarowych Strof” oraz wyboru fraszek „Chwilozofijki PO-SE-GRE-GO-WA-NE” autorstwa Wiesława Brewińskiego wieloletniego uczestnika konkursu.

Część oficjalną Gali rozpoczął koncert literacko-muzyczny, podczas którego aktorka Jolanta Żółkowska, gość specjalny „Ikarowych Strof”, zaprezen-

owała nagrodzone prace. Natomiast Bożenna Szkiela, Anna Dąb-Kostrzewska i Piotr Golla, instruktorzy Klubu Sił Powietrznych, wykonali utwory skomponowane do wierszy nadesłanych na konkurs.

Na koniec uczestnicy konkursu, jury, organizatorzy i wszyscy miłośnicy dobrego pióra spotkali się w mniej for-



Martyna Wabich laureatka I nagrody

malnej atmosferze, podczas Biesiady Literackiej.

Z ramienia Dowództwa Sił Powietrznych w uroczystości udział wzięli płk Zbigniew Sadek – Szef Oddziału Wychowawczego SP i Jadwiga Chłopecka z Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON.

Jadwiga Pilińska

Czarodziejskie Okruchy

Niedaleko za barbakanem warszawskiej Starówki, przy pełnej uroku ulicy Freta (pod numerem 5), mieści się Galeria Azjatycka. W sali wystawienniczej na I piętrze, wśród egzotycznych eksponatów – barwnych strojów, wymyślnych przedmiotów kultu i wyrobów codziennego użytku z Dalekiego Wschodu – w czwartkowy wieczór, 13 października, licznie zgromadzona publiczność spotkała się z Jadwigą Pilińską: artystką wszechstronną, wśród swoich przyjaciół powszechnie znaną z twórczej pracowitości i skromności na co dzień. Poetka, malarka, publicystka (zainteresowana szczególnie tematyką kultury), zajmuje się też zjawiskami ezoterycznymi i jest bioenergoterapeutką. Opublikowała sześć tomików poezji, jej wiersze znajdujemy w dziesięciu antologiach i kilku czasopismach literackich. Prace plastyczne prezentowała na dwudziestu pięciu wystawach indywidualnych i ponad pięćdziesięciu zbiorowych. W swojej karierze zawodowej spędziła też sporo czasu na planie filmowym. W 2010 roku została uhonorowana



Jadwiga Pilińska (pierwsza od lewej) na promocji swojej książki.

odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Tym razem okazją do spotkania z Panią Jadwigą było wydanie przez nią siódmej już książki poetyckiej – „Okruchy” – zawierającej nie tylko wiersze, lecz i kolorowe reprodukcje obrazów autorki oraz kilka zdjęć, dokumentujących udział J. Pilińskiej w różnych wydarzeniach artystycznych.

Wieczór pod hasłem „Haiku – asonans i myśli” otworzył gospodarz z ra-

mienia GA, Krzysztof Śliwiński, oddając następnie głos liderowi Konfraterni Poetyckiej „Biesiada” w Piastowie, Pawłowi Kubiakowi, który przedstawił obecnym życiorys twórczy Jadwigi Pilińskiej (nb. od wielu lat członkini „Biesiady”). Fragmenty promowanej książki przeczytała przyjaciółka autorki, poetka i miłośniczka sztuki, Grażyna Cebo-Więcek. Nieskomplikowane w swojej formie utwory zawierają ważne – zwłaszcza mo-

ralnie – przesłania (warto przypomnieć, że jakiś czas temu J. Pilińska obwołana została prekursorką „haiku chrześcijańskiego”).

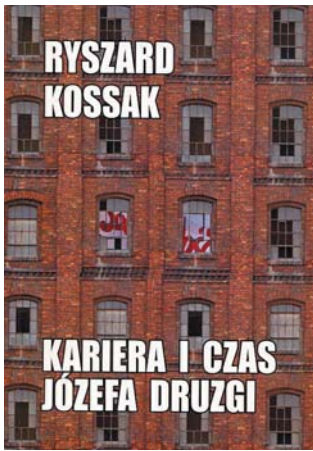
Dodatkowym walorem nowej publikacji są znakomicie dobrane motta rozdziałów, zaczerpnięte z dorobku największych myślicieli wszechczasów. Bardzo ciekawymi wspomnieniami nt. powstawania książki i licznych sytuacji życiowych, mających wpływ na twórczość, podzieliła się z obecnymi sama autorka, odpowiadając także na pytania zgromadzonych.

Doskonałym uzupełnieniem imprezy był koncert popularnych arii operetkowych i pieśni, w profesjonalnym wykonaniu pary śpiewaków (wystąpili także w partiach solowych): Marii Traczyk oraz Pawła Świętoreckiego.

Czarująca atmosfera złączyła artystów i publiczność w sposób tak serdeczny, że jeszcze długo nie potrafili się rozstać, prowadząc wielce zajmujące rozmowy o sztuce – przy lampce wina i pysznych słodyczkach...

Jerzy Paruszewski

Wiceprezes Ogólnopolskiego Klubu Poetów



Ryszard Kossak
Kariera i czas Józefa Druzgi

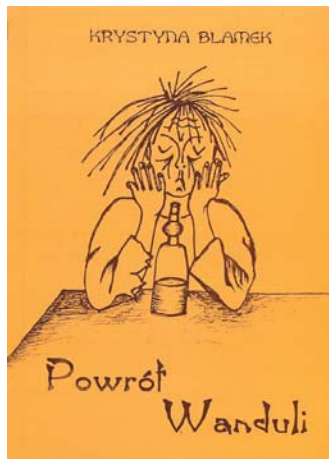
Książka „Kariera i czas Józefa Druzgi” to literatura faktu, chociaż fabuła została zbeletryzowana. Książka powstała na bazie doświadczeń autora z pracy w gazecie zakładowej. Autor wiernie oddaje klimat lat 90., ówczesnych wydarzeń i stosunków międzyludzkich. Pokazuje magię władzy i mechanizm przejmowania jej oddolnie przez „Solidarność” w zakładach pracy.

Główny bohater książki, Józef Druzga znalazł się w toku wydarzeń przez przypadek, ponieważ przypadkowo znalazł się wieczorem 25 czerwca 1976 roku w Ursusie. Został aresztowany i był represjonowany. Jego buntownicza postawa, potężna budowa i donośny głos sprawiły, że został wpisany przez Jacka Kuronia na listę Komitetu Obrony Robotników. Józef Druzga nie miał wykształcenia, ale posiadał predyspozycje na działacza związkowego.

Kiedy powstała „Solidarność” (1980 r.), Druzgę wysłano na szkolenie do Szwecji i Belgii. Szybko awansował i po wyborach 4 czerwca 1989 roku został przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w dużym przedsiębiorstwie na Mazowszu. Zachłystał się władzą. Nic jednak nie trwa wiecznie. W rezultacie Józef Druzga tak podsumowuje swoją przeszłość: „– Tak, oczywiście! Pozbyli się mnie zreszczeniem, sposobem – stwierdził z goryczą. – Kurwa! Po co mi to było potrzebne; walka z ustrojem, gabinet, samochód, piękna sekretarka.”

Książka przeleżała na półce 20 lat zanim mogła zostać wydana. Warto choćby po latach poznać kulisy tamtych wydarzeń, ponieważ większość społeczeństwa żyła w nieświadomości, natomiast dla młodszego pokolenia będzie to dobra lekcja historii.

Ryszard Kossak urodził się w 1961 roku w Cieszanowie na Podkarpaciu. Jest absolwentem Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 80. i 90. pracował w gazecie zakładowej w dużym przedsiębiorstwie. Uczestniczył w zebraniach związkowych, naradach produkcyjnych, miał dostęp do różnych zakładowych i związkowych dokumentów. Dobrze poznał mechanizmy oddolnego przejmowania władzy w zakładach pracy przez „Solidarność” po czerwcowych wyborach w 1989 r. Jest autorem licznych reportaży historycznych i społecznych. Jego bohaterowie to zarówno ludzie prości jak i wykształceni. Pisze o tych, którzy mają coś do powiedzenia.



Krystyna Blamek
Powrót Wanduli

„Powrót Wanduli” jest pierwszą wydaną książką autorki. Książkę tę autorka zadedykowała swoim dzieciom, „aby posiadały umiejętność rozróżniania i omijania pułapek życiowych”.

Książka porusza problemy, które dotyczą całego społeczeństwa: alkoholizm, narkotyki, hazard, bezdomność.

Tytułowa bohaterka, Wanda Bałuch, w chwili, w której ją poznajemy, jest kobietą pięćdziesięcioletnią, uzależnioną od alkoholu, bezdomną, zwaną w swoim środowisku Wandulą.

Książka ta, to monologi głównej bohaterki w czasie spotkań z panią psycholog. Wynurzenia Wanduli to nie tylko wspomnienia dotyczące jej życia, kumpli, filozofii życia, ale również jej komentarze i osobiste refleksje dotyczące współczesnych wydarzeń, takich jak między innymi śmierć papieża Jana Pawła II.

Wszystko to opisane żywym językiem, z wciągającą czytelnika fabułą.

Polecam.

Krystyna Blamek urodziła się i wychowała w Jaszowicach, w powiecie oświęcimskim. Interesuje się przyrodą, sztuką, starociami. Pisze i maluje. Jest laureatką konkursów literackich i plastycznych. Do pisania zainspirowały autorkę wspomnienia z dzieciństwa i chęć utrwalenia realiów, w których żyła.



Ewa Klajman-Gomolińska
Milczenia z Bogiem

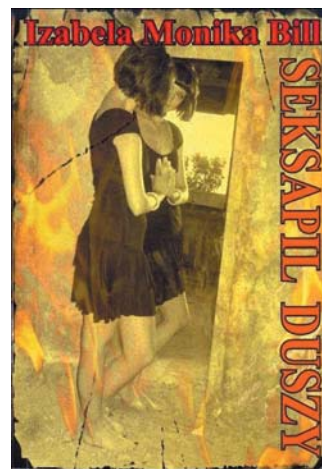
„Milczenia z Bogiem”, to kolejny tomik poezji Ewy Klajman-Gomolińskiej. Wszechobecnym tematem zebranych w nim wierszy jest samotność. „Jesteśmy oboje samotni w świecie napelnionym ludźmi” stwierdza poetka w wierszu „Samotność w sieci”. Nawet „Owoce nie mają smaku/Smak ma samotność/Samotność ma gorzki smak” (wiersz „Rozpacz”). Trudno jest mówić o tym uczu-

ciu, więc chociaż poetka ma „bardzo dużo czasu i bardzo dużo kartek/Wszystkie są białe i czyste poza czasem” (wiersz „Skrzydło smoka”). Dlatego autorka podkreśla „Mówię milczeniem/Spiwam ciszą” (wiersz [Mówię milczeniem...]).

Autor posłowia do tomiku, Piotr Sannetra, tak podsumowuje przemyślenia poetki: „Doskonałym wyrazem pełni jest Bóg, a zatem trwanie przy nim, odczuwanie Jego obecności, „milczenie” z Nim jest początkiem powrotu do Raju, do stanu pierwotnej jedności całego stworzenia (...) O ileż bliższy człowiekowi okazuje się Bóg dzięki tej poezji”.

Więc może warto pójść za radą Ewy Klajman-Gomolińskiej, która prezentuje w tytułowym wierszu „Milczenia z Bogiem”: „Bo ja tu cały czas jestem Siedzę przy tobie i milczę/Więc i ty milcz razem z Bogiem”.

Ewa Klajman-Gomolińska urodziła się w 1966 roku. Jest poetką, pisarką, eseistką i krytykiem literackim. W 2003 r. zdobyła nagrodę główną w konkursie na debiutancki tom poetycki z okazji 650-lecia Olsztyna za tomik „Miejsce na ziemi”. Wydała również tomiki poezji: „Sługa, niewolnik i błazen” (2006), „W samym miąższu pomarańczy” (2007), za który otrzymała Nagrodę Główną w XIV edycji Konkursu Poetyckiego im. Anny Kamieńskiej, „Eloi” (2008). Jej książki prozą to „Pędzące noce w wagonach” (2007) oraz „Rzeź komunistów” (2009).



Izabela Monika Bill
Seksapil duszy

„Seksapil duszy”, to debiutancki tomik Izabeli Moniki Bill, wydany w 2011 roku. Większość utworów tomiku to erotyki, w których autorka kojarzy zjawiska przyrody z kobiecą inwencją i przeżyciami zmysłowymi.

Na uwagę zasługują wiersze poświęcone duszy, w których autorka próbuje zrozumieć swój wewnętrzny świat poprzez przedstawienie różnorodnych stanów psychicznych, od euforii do poczucia ulotności uczuć i pustki. Autorka zachęca: „Otwieram świat swojej duszy/wejdz w nią/poznaj jej pragnienia/Odkryj to co schowane/dłońmi wyobraźni” (wiersz „Tajemnica”).

Niektóre erotyki potwierdzają zamiłowanie poetki do podróży poprzez lokowanie ich w środkach komunikacji: w samochodzie, w samolocie, lokomotywie czy też na morzu.

W tomiku znalazły się również wiersze poświęcone poezji i poetom. Również

i tu znajdziemy drogę do duchowych przeżyć. W wierszu „Do Braci Poetów” autorka nawołuje: „Złączmy dłonie i umysły bystre/w braterskim tańcu dusz”.

W utworach poetyckich tomiku „Seksapil duszy” autorka podkreśla atrakcyjność płci nie tylko jako ciała, ale przede wszystkim duszy, która jest źródłem przeżyć emocjonalnych.

Izabela Monika Bill odważnie broni własnych, artystycznych środków wyrazu.

Sądzę z całą pewnością, że wiersze zawarte w tym tomiku rozpalą wyobraźnię czytelnika.

Izabela Monika Bill urodziła się w 1982 r. we Wrocławiu. Jest członkinią Grupy Literackiej Dysonans. Wiersze pisze od wielu lat. Debiutowała w Zeszytach poetyckim „Dike” nr 5/2002. Jest laureatką kilku konkursów literackich oraz współautorką siedmiu almanachów. Interesuje się grafiką, fotografią, podróżami i koleją.



Wiesław Koneczny
Opowieści z okręgu górniczego

Książka jest dokumentem historycznym dotyczącym lokalnej społeczności.

Autor utrwalił miejsca, postacie i wiele wydarzeń z przeszłości Libiąża. W wielu fragmentach książki jest zachowany język gwarowy. Ciekawą fabułą zaskakują oryginalne legendy.

Autor czerpał informacje z dokumentów znajdujących się w archiwach w Bobruku, Opawie, Potulicach, przy kopalni Janina, w Muzeum w Chrzanowie, Muzeum Górniczym w Katowicach i Bibliotece Jagiellońskiej.

W książce zostały również opublikowane fotografie i dokumenty udostępnione z prywatnych zbiorów. Książka napisana lekkim stylem, dobrym językiem i z humorem.

Wiesław Koneczny malarz, grafik, poeta, prozaik. Od kilkunastu lat prowadzi malarską grupę artystyczną „Pejzaż”, jest autorem folderów malarskich grupy i albumu „Libiąski pejzaż”. Działa w sekcjach plastycznych: SPK „Podbeskidzie” w Bielsku-Białej, w grupie „Na Zamku” w Oświęcimiu, w grupie plastycznej przy Muzeum w Chrzanowie i jako wiceprezes w grupie RSTK – Chelmek. Pobyt na licznych zagranicznych plenerach zaowocował licznymi reportażami. Artykuły autora były drukowane zarówno w prasie lokalnej jak i ogólnopolskiej. W 2003 roku Wiesław Koneczny zdobył I nagrodę w ogólnopolskim konkursie literackim, zorganizowanym przez Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce. Wiesław Koneczny wydał tomik poezji i trzy książki o tematyce lokalnej.

Stanisław Dominiak



Piotr Skorupa
Trzeba zachować trochę życia

We wrześniu 2011 r. ukazał się tomik wierszy autorstwa Piotra Gabriela Skorupy mieszkającego od 1990 r. w Gelsenkirchen, w Niemczech. Tytuł książki: „Trzeba zachować trochę życia”, zaczerpnięty z wiersza o dalszej treści: „żeby zostało na potem...”, jest swoistą wykładnią przesłania, jakie niosą utwory w niej zawarte. Tytuły rozdziałów tomiku zostały również sformułowane z tekstów wierszy autora, z jedną świadomą „pożyczką”, tj. cytatem z utworu Kazimierza Kutza „Piąta strona świata”, o której redaktor wydania pisze w postwowie.

Poeta wybrał najlepszą z możliwych oprawę graficzną swoich tekstów, czyli prace profesora Jana Szmatocha. Jest to plastyczne uzupełnienie, ikonografia wierszy Piotra Gabriela Skorupy. Znajdziemy tu wspólny, prosty i serdeczny mianownik – Śląsk. To, że obydwa autorzy urodzili się na Śląsku, wewnątrz tradycji i kultury tej ziemi, ma zasadnicze znaczenie dla próby określenia treści i jakości ich sztuki.

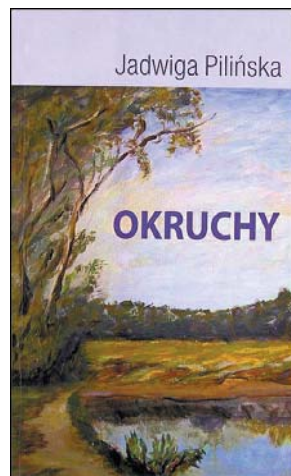
W oknach, słynnych grafikach Jana Szmatocha i na stronicach książki Piotra, jak w lustrach, przegląda się przeszłość i marzenie. Piotr Gabriel Skorupa nie szuka metafor Śląska. Jego kraj jest metaforą uczuć należących się ziemi lat jego młodości. Poeta i artysta grafik pokazują piękno, wychodzące z duszy twórcy, szacunku do rzeczy i zdarzeń, tworząc obrazy pisane i malowane z serca. To jest szacunek i miłość do kraju bez jakichkolwiek ustępstw, do ich własnego i jedynego kraju na równo szarpanego i umiłowanego.

W książce znajdziemy też profesjonalnie wykonane fotografie Roberta Widery. I to, czy poeta się jest, czy się bywa, skonfrontować możemy czytając utwory autora nazywanego w środowisku mianem „Pegasko”.

Tomik zawiera także przekłady obcojęzyczne wiersza o znamienitym tytule: „Lekcja historii” oraz kilka „wierszy na mur” na Brackiej w Krakowie wg projektu Michała Zabłockiego, moderatora popularnego poetyckiego portalu internetowego eMULTIpoetry.

Irena Moll

Piotr Skorupa, „Trzeba zachować trochę życia”, Gelsenkirchen w Niemczech, 2011



Jadwiga Pilińska
Okruchy

Biorąc do ręki ostatni tomik poezji Jadwigi Pilińskiej odniosłem wrażenie jakbym poetkę znał od zawsze. Jej nazwisko przewijało się na konfranteriach poetyckich, biesiadach literackich i wieczorach autorskich. Jadwiga Pilińska jest autorką siedmiu tomików poezji. Jej wiersze publikowane były w almanachach, antologiach i innych pismach społeczno-kulturalnych. Niedawno ukazał się najnowszy tomik poezji Pilińskiej, zatytułowany „Okruchy”.

Tomik składa się z pięciu rozdziałów. Każdy rozdział rozpoczyna się wierszem, którego tytuł może być również tytułem każdego rozdziału. Podążając za śmiałą wyobraźnią poetki w rozdziale pierwszym widzimy „okno na świat”, które wplata poezje „w służbę ludzkości” i upomina nas, że tradycja powinna stanowić więź między pokoleniami.

*Trudno istnieć w świecie bezsensu
Radość życia tkwi w tradycji*

(Tradycja)

Kolejny rozdział mówi o miłości. Poetka darzy szacunkiem uczucie miłości, ale nie tej fizycznej, cielesnej. Darzy szacunkiem zmysłowość, subtelność, detyk. To wszystko autorka osiąga – wydawałoby się środkami najprostszymi. Jednocześnie wszystko to stanowi o odrębnym i niepowtarzalnym stylu poetki „Okruchów”.

*Napętniam
kielich adrenaliny
czekam na miłość
dojrzałą*

(Razem)

W rozdziale trzecim sięgamy do – już aż nadto spenetrowanych – pokładów wyobraźni ludzkiej, Świąt. Dla nas, zabieganych, nie zauważających rzeczy prostych, acz wielkich, poetka pisze lirykę Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Dla Jadwigi Pilińskiej Świętem jest też podanie pomocnej dłoni tym, którzy ucierpieli 12 stycznia 2010 roku na Haiti wskutek trzęsienia ziemi. Jest to inny rodzaj święta. Jest to celebrowanie pomocy ludziom potrzebującym.

Poetka dalej wzbija się na skrzydłach Pegaza i w rozdziale czwartym szuka klucza życia i klucza wieczności.

Wspomina najbliższych, a wśród nich matkę. Nie mogło zabraknąć też białej postaci Jana Pawła II, która przewija się u wielu twórców.

*Los brutalnie wyrwał
karabin z rąk,
odszedł wówczas
bez krzyży i orderów
znacząc szlak krwią.*

(„Orlik”)

To fragment wiersza patriotycznego poświęconego Marianowi Bernaciakowi, jednemu z dowódców AK. Przyznać trzeba, że to mocna poetycka rzecz.

Pozostał jeszcze jeden, piąty rozdział. Zaczę go cytatem; *Jadwiga – spod jej pióra! toporne sypią się wióry...* Może ta poczta jest miejscami nierówna. Może istnieją w niej niedopowiedzenia. Ale trzeba w „czerwcową sobotę/ na poletku poezji (...) wytoczyć na powierzchnię/ kopczyk werseł...” W tym rozdziale Jadwiga Pilińska szuka natchnienia twórczego. Ono jest wszędzie. W kwiatach, babim lecie, przyrodzie, Laskowicach Pomorskich, nad rzeką Utratą.

Zbiorek poezji „Okruchy” wiczą fotografie i obrazy Jadwigi Pilińskiej. Zastanawiam się czy poezja Pilińskiej jest dopełnieniem obrazów, czy obrazy są dopełnieniem poezji. A może są to dwa odrębne byty artystyczne?

Ryszard Kossak



Bogusław
Jasiński
**Nie napisany
wiersz**

C z a s ...

Wyraz tak często używany, choć niewielu zastanawia się nad jego filozoficznym wy-

miarem. Dla jednych jest po prostu nieprzerwanym ciągiem zdarzeń, dzianiem się pewnych chwil, porą na coś konkretnego, np. na napisanie wiersza. Bogusław Jasiński próbuje sprecyzować owo pojęcie konkretami. Chociaż sam zaznacza, że jego wiersze to „rozmowy zasłyszane”, nie wierzę mu. Píše bowiem o sytuacjach przeżytych, znanych z autopsji, o własnych przemyśleniach. W „Nie napisanym wierszu” ujawnia samego siebie w różnych sytuacjach: gdy jest z kimś bliskim, znajomym... Gdy „rozmawia” z adresatem lirycznym o sprawach przyziemnych i eschatologicznych. Gdy ból istnienia kontempluje „pniami drzew ciszą wysmuklonych” lub „oczami wypatrującymi łasiczek pod krótkimi spódniczkami”, gdy ucieka w używkę. W jego tekstach widać próby poszukiwania rozwiązań zagadek bytu, ale i świadomość bezradności uporania się z nimi. Podmiot liryczny jego wierszy, tak bliski samemu Autorowi, gardzi

ludźmi, którzy w swojej przyziemności i pogoni za dobrami materialnymi nie poznali „filozofów egzystencjalnych: Kierkegaard, Heidegger, Sartre. Być filozofem zdaje się unieszczęśliwiać go, a bezsilność wobec okrutnych praw rządzących światem czyni bezwolnym. Jego bohater liryczny kojarzony być może z nihilistą Schopenhauera znanym z poezji Kazimierza Przerwy-Tetmajera, co potwierdza motyw ucieczki w sztukę, by wspomnieć też o Hiroshige Utagawie. Wisława Szymborska przywołała postać autora „Ludzi na moście”, by zobrazować, jak człowiek próbuje zatrzymać czas. Z samym czasem eksperymentuje też Jasiński, jednak jego bieg myśli można odczytać inaczej. On chce zatrzymać czas, by uzmysłowić nie tyle krótkość i kruchość żywota, ile bezsensowność pojedynczego, samotnego życia, w którym trudno znaleźć pełnię szczęścia. Mimo wszystko – jesteśmy sami w nieskończoności wszechświata, co stwierdził już Pascal. Tak naprawdę jesteśmy samotni nawet w miłości i przyjaźni. Ogranicza nas czas, na co wskazują w tekstach Autora słowa: „dziś”, „wczoraj”, „byłem”, „jestem”. Zastanawia jednak brak wyrazów i form czasu przyszłego: „jutro” czy „będę”. Brakuje też czasowników i form zaimkowych wskazujących na zbiorowość – „my”, a to podkreśla jeszcze bardziej człowieczą samotność.

Tomik „Nie – napisany wiersz”, utrzymany w potocznym stylu, budzi skojarzenia z lirycznym pamiętnikiem Bogusława Jasińskiego, lecz użyte kolokwializmy mają swoje uzasadnienie: jak wszakże przekonać odbiorcę, że codzienność powinna prowadzić do zadumy nad kosmiczną myślą o nieskończoności czasu i przestrzeni? Warto zauważyć, że w „codziennoci zasłyszanej” nie ma Boga. Jest człowiek – ze swoimi problemami, bez radości: „Dzisiaj nie śmiałem się”. Co wcale nie oznacza, że autor Boga nie szuka!

Zaprezentowane w „Nie napisanym wierszu” teksty mogą sugerować, że Autor ma skłonności do nadmiernej ekspresji wewnętrznej „ja”. Dlatego zastrzeżenie „zasłyszane” pozwala mu uogólnić refleksje i przenieść je z „ja” lirycznego na „ty” – domniemanego adresata. Wszak noblistów literackich ceni się za ogólne „wyrażanie sądów i prawd ludzkości”, a nie tylko ich samych.

Intrygujący mnie tomik poezji, który tu omawiam, bardzo cenię za tytuł. „Nie napisany wiersz” kojarzę bowiem z polską kulturą współczesną. To wszak nawet „Czerwone Gitary” śpiewały o „nieopisanym bólu”, „niewyśpiewanym uśmiechu dnia”, „nieutulonym żalu”, „niewytańczonym balu”... Okazuje się, że nie napisane wiersze nie tylko też istnieją, ale i o nich da się ... napisać.

Eliżbieta Czyżewska

Bogusław Jasiński „Nie napisany wiersz”, Ethos, Warszawa 2011, str. 51

Dzień Galerii Słowa i Obrazu im. Tereniusza Nawrockiego

W październiku 2011 r. odbył się „Dzień Galerii Słowa i Obrazu im. Tereniusza Nawrockiego”, wieloletniego prezesa wrocławskiego RSTK, założyciela Galerii. Organizatorem imprezy było wrocławskie Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, którego przewodniczącą jest Danuta Sroczyńska, utalentowana malarka o dużym dorobku twórczym. Na miejsce wydarzenia wybrano Klub Śląskiego Okręgu Wojskowego, gdzie zostały zaprezentowane prace malarzy – członków RSTK we Wrocławiu, absolwentów Uniwersytetu Wrocławskiego, artystów z Politechniki Wrocławskiej, artystów ze Ścinawy oraz prezesa Lubńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury – Henryka Rusewicza. Wystawiono również prace nieżyjącej już malarki Marianny Strzeleckiej.

Zaprezentowane obrazy były świetnym tłem do wieczoru autorskiego pt. Co to jest haiku? Aleksandry Zamorskiej wrocławskiej poetki – członkini wrocławskiego RSTK. Autorka omówiła pochodzenie, konstrukcję i historię haiku.

Wieczór był okazją do promocji jej nowej książki „Pięć pór roku. Haiku”.

Organizatorzy postarali się o piękną oprawę muzyczną wieczoru w postaci wokalistki Karoliny Spolnickiej – uczennicy klasy maturalnej, laureatki wielu konkursów.

Warto podkreślić, iż Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury we Wrocławiu, które w ostatnich latach przeżywało kryzys, po wyłonieniu nowego za-

rzędu pod przewodnictwem Danuty Sroczyńskiej, prowadzi coraz bardziej dynamiczną działalność i przyciąga nowych członków. I uzyskuje bardzo konkretne i wymierne wsparcie ze strony Centrum Wspierania Organizacji Pozarządowych „Sektor 3” przy ul. Legnickiej 65 we Wrocławiu.

D. S.



Wrocławski Ratusz - praca członka wrocławskiego RSTK Antoniego Gutowskiego



Przewodnicząca Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury we Wrocławiu – Danuta Jolanta Sroczyńska na tle prac malarskich członków wrocławskiego stowarzyszenia wystawionych w Klubie Śląskiego Okręgu Wojskowego

W wystawie malarskiej udział wzięli: A. Dębska, B. Guz, E. Krawiec, B. Kubon, E. J. Pawlaczek, I. Rorzowska, S. Rorzowski, T. H. Rusewicz, D. Sroczyńska, P. Stanisławski, L. Stembalska, E. Tomczyk, J. Wątroba.

Prace Kazimierzy Wiśniewskiej w Tęczu



Kazimiera Wiśniewska na tle swoich prac

W grudniu 2011 r. w Klubie „Tęcza” w Tychach wystawione zostały prace Kazimierzy Wiśniewskiej. Autorka ukończyła Licencjat Reklamy i Marketingu w Katowicach. Techniki malarskie, które stosuje to olej, szpachla i pastele. Od 25 lat zrzeszona jest pierwotnie w Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury, a obecnie w Stowarzyszeniu Twórców Kultury w Tychach oraz w Oskardowskim klubie malarskim – „Paleta”. Brała udział w 123 wystawach zbiorowych oraz w 110 plenerach krajowych i zagranicznych. Była nagradzana w różnych konkursach. Jej prace znajdują się w zbiorach prywatnych w Polsce i zagranicą (Niemcy, Anglia, Włochy, Dania, Rosja, Republika Południowej Afryki). W 1996 r. otrzymała odznaczenie Ministerstwa Kultury i Sztuki „Zasłużony Działacz Kultury”, zaś w 2011 r. od Ministra Kultury i Sztuki Bogdana Zdrojewskiego – Odznakę Honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Malarstwo jest dla niej ukojeniem duszy. Według Kazimierzy malowanie to zabawa światła z kolorem. Przez malowanie odnajduje ona sens w tym co ją otacza. Jest to dla niej metoda na wyrażanie indywidualnych odczuć, czyli podziwu dla piękna przyrody, przedmiotów i ludzkich postaci.

P. S.



Akwarele pełne ciepła

Stanisław Tarnowiecki

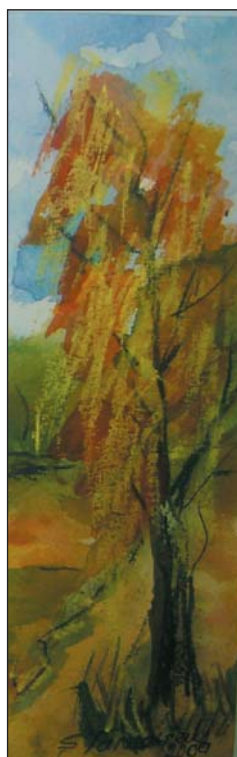
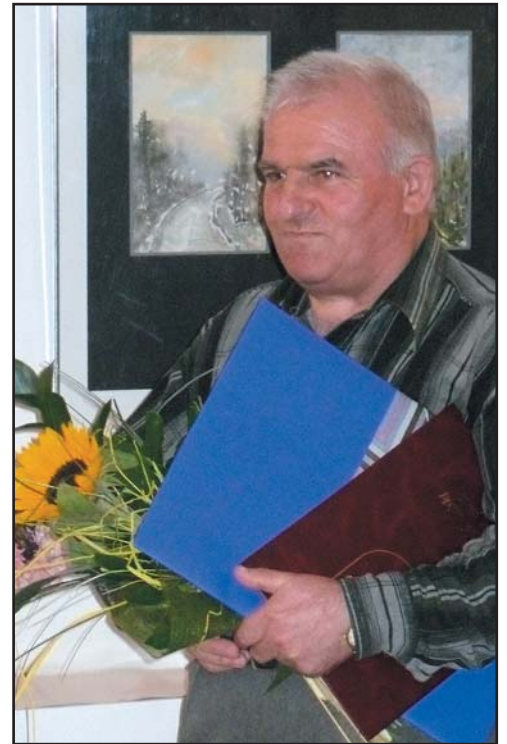
urodził się w 1948 r. Jest człowiekiem niezwykle pogodnym, skromnym i wyciszonym. Jest samoukiem, nie pobierał lekcji malarskich, jednak jego oczy wychwytyją barwy natury, a umiejętność nanoszenia farb pozwala przełożyć ją na papier. Jego obrazy nie są jednak fotograficznym przełożeniem wybranego motywu, wrażliwość oka wybiera charakterystyczne barwy, światło cienie i półcienie, które to dopiero tworzą jego dzieło. Tajemnicą jego akwareli jest wielokrotne nanoszenie farb i suszenie, by tworzyły odpowiednią gamę kolorów, by wzmocnić siłę obrazu dorzuca delikatnie pasteli. Pragnieniem Stanisława było malowanie obrazów olejnych, ale uczulenie na to tworzywo nie pozwala na próby jego stosowania. Uwielbia malować pejzaże, wyjeżdża do okolicznych zakątków Kujaw i Pałuk, by tam poszukiwać tematów do swych prac.

Uczestniczy w licznych plenerach, na których wzbogaca i poprawia jeszcze swoją akwarelową technikę, prace wysyła na liczne konkursy zdobywając wiele nagród. Wystawia w Domach Kultury, Galeriach i Muzeach w całym kraju min: Gnieźnie, Lesznie, Nakle, Inowrocławiu, Skiernicwicach, Wrocławiu, Bydgoszczy, Tucholi; ma za sobą ok. 50 wystaw. W tym roku w Zielonej Górze w konkursie „Natura moich okolic” zdobył I Nagrodę.

Pan Stanisław twórczość uprawia od 1970 r. Jest członkiem RSTK w Bydgoszczy, przez Radę Krajową tego Stowarzyszenia otrzymał w roku 1992 nagrodę „Artura”, a w 1998 r. otrzymał medal im. Jakuba Wojciechowskiego, jest również członkiem Klubu Amatora *Plama* działającego przy MDK w Mogilnic – jego akwarele są pełne ciepła.

We wrześniu tego roku w Galerii *Lustro* w Mogilnic odbył się wernisaż krajobrazów i architektury różnych regionów kraju, prezentujący jego kilkudziesięcioletni dorobek artystyczny.

Mirosław Puszczykowski



Limeryki Fraszki

Jolanta Zaręba-Wronkowska

*
Kto znał Wacławę z Grudziądza
Nasz wielki Chopin Fryderyk
dwieście lat czekał na swój limeryk
muzyczny geniusz pan
talentu złoty dzban
wspaniały, ale histeryk.

*
Hańska, z Wierchowoni, hrabina
pokochała paryżanina
Tak był jej w smak
pisarz Balzak
Bywa, książką się miłość zaczyna.

*
Maria Walewska z Walewic.
hrabina, nie żadna z dziewic
W jej życia kartę
wszedł Bonaparte.
I nieślubny urodził się dziedzic.

*
Bladolica Kalergis Muchanow
zawsze piękna, wieczorem i rano.
pewna, że się nie przyda
miłość Norwida.
Lecz jej sławę z Cypriana utkano.

Rafał Orlewski

WŁADCA

Mamił lud na szczycie,
aż zaszedł na niziny –
tam się tliło życie
wpuszczone w maliny.

CENZURA

Tylko na zło zasiane z góry
nie nakłada się cenzury.

WDZIĘCZNOŚĆ

Nie oczekuj wdzięczności
od pazernych gości.

KARIERA

Dzisiaj się rozwija
z marchewki i kija.

NOWOCZESNOŚĆ

Każdemu z uczniów laptopa!
książka znów dostaje kopa...

DORAŻNOŚĆ

Miłości od święta
serce nie pamięta.

AKSIOMAT

Po odejściu w wieczną ciszę
na pewno nic nie napiszę.

Pod adresem internetowym
www.rstk-warszawa.blog.pl
działa
BLOOG
WARSZAWSKIEGO RSTK
Blog prowadzi Stanisław Dominiak
i do niego należy kierować
opinie i uwagi:
staszek.dom@wp.pl

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.
REDAGUJĄ: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@plp.info.pl
Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl
Stanisław Dominiak, Jerzy Dołyk, Piotr Goszczycki, Zofia Mikuła, Jadwiga Pilińska,
Krystyna Woźniak,
WSPÓLPRACUJĄ: Beata Patrycja Klary, Ewa Komenda, Jan Rychner, Jan Siwmir, Stanisław Stanik.
Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na
nośnikach elektronicznych (CD, dyskietka).
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów,
skróków i adiuścacji.
WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury,
00-695 Warszawa, ul. Nowogrodzka 46/5 II piętro, tel. 022 629 1517.
Korekta: Elżbieta Antuchow
DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: Relex, ul. Borsucza 13, relex1993@gmail.com
e-mail: wlasnymglosem@gmail.com
www.wlasnymglosem.pl

Mini Galeria

Helena Miazga



Aforyzmy

Tadeusz Józef Maryniak
TAMAR

■ Często wielokropek więcej mówi, niż
najmądrzejsze zdanie.

■ Raz powiedział prawdę i od tej pory
nikt mu nie wierzy.

■ Najbardziej zaludnione są terytoria, na
których panuje głupota.

■ Kiedy jednych diabli biorą, drudzy są
wniebowzięci.

■ Tam gdzie nie ma wyrzutów sumienia,
tam są wyrzutki społeczeństwa.

Majka

Maria Żywicka-Luckner

■ Czule więdnąc można tylko z tym,
kto kwiaty rwał.

■ Pierwsza miłość, jak pierwsza komunia,
chce mieć dziewięć swych piątek.

■ Wielkie czy małe powroty,
na równi nostalgii oszukane.

■ Kołujemy coraz mniejszym skrzydłem,
z kierunkiem na gwiazd Pana Boga.

■ Gdy przestaje zgrzytać klucz do wiary,
święci się schodzą – po kryjomu.



spot słonია



Krystyna Sylwestrzak

Sprytna praktyka

By istnienie na antenie
Lub innej scenie ocalić –
Niejeden na nich wystawia
Za skandalem skandalik...